



SYMBIENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - SEMAINE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK X. — Nr 32/33 (435/436)
18 SIERPNIA — 18 AOUT 1956

CENA 60 fr.
PRIX

„DEMOKRATYZACJA”

B.D.I.C

Hasła, z którymi robotnicy po znanscy szli na czołgi sowieckie — chcemy chleba, chcemy wolności, chcemy demokracji, precz z Moskalam! — zadały kłam tezie głoszonej przez naczelne publicystę paryskiej «Kultury» i rozpowszechnianej przez francuskich neutralistów spod znaku takich pism, jak «L'Express» i «Le Monde». Też, że w Polsce «ludzie pragną poprawy na odcinku takim czy na odcinku innym, ale zawsze na odcinku komunistycznej rzeczywistości».

Toteż stawia on obecnie zagadnienie inaczej. Nie twierdzi już, że rzekomo tylko w ustroju komunistycznym nasz naród widzi swą świetlaną przyszłość, ale kładzie nacisk na znaczenie przemian zachodzących w Kraju. I przetrzeja przed «poważnym» niebezpieczeństwem niedoceniania tych przemian. Bo, dodaje, jeśli naród — wzorem «białogwardyjskich» kół emigracyjnych — będzie nadal powtarzał, że nic się nie zmieni, dopóki Moskwa rządzi Polską, to na pewno nie zmieni się nic a nic. A z takiego stanu rzeczy będzie zadowolony... Ochab.

Domyślny czytelnik powinien więc raczej się cieszyć, że dzisiaj w Warszawie sprawuje władzę... Cyrankiewicz. Stara to piosenka. Można powiedzieć — przestarzała. Aż do znużenia śpiewają ją wszyscy reżymowi agenci tłumnie odwieczający neutralistyczne bonzów z Maisons-Laffitte. Z tą tylko różnicą, że przedtem z uznaniem podkreślali «zasługi» «miękkiego» Bieruta i przetrzejali przed «twardym» Ochabem, a dzisiaj w tej piosence miejsce Bieruta zajął Cyrankiewicz.

To przeciwstawianie «miękkiego» Cyrankiewicza «twardemu» Ochabowi jest oczywiście bardzo reżymowi na rękę. I Moskwa także. Sugeruje ono bowiem, że Polska jest krajem niepodległym i że rozwój wypadków, szybkość zachodzących przemian, postęp demokratyzacji — zależą od tego, jaka ekipa «polskich» komunistów utrzymuje się przy władzy.

Co więcej, skoro Cyrankiewicz należy do «miękkich» i jest zwolennikiem reform demokratycznych, przeto Zachód powinien się przychylić do wzmocnienia jego stanowiska. Z takim właśnie twierdzeniem wystąpił ostatnio «Le Monde», przemawiając za zaproszeniem Cyrankiewicza do Francji. Bo tego rzekomo życzą najszersze masy polskie. Autor artykułu powtarza przy tym tezę publicysty «Kultury». Pisze dosłownie:

«Malgré les critiques adressées au régime on n'entend presque jamais en Pologne quelqu'un proposer une alternative... Personne non plus n'est tenté par une formule de démocratie parlementaire du type occidental. On aspire seulement à un socialisme fonctionnant mieux pour le peuple que le régime actuel».

Ziarno neutralistycznego publicysty «Kultury» trafiło — jak widzimy — na doskonałą pro-sowiecką glebę. I wydaje plon.

Tymczasem «miękki» Cyrankiewicz zdradził się sam, przyznał się do tego, że jest tylko wykonawcą decyzji powziętych na Kremlu. Miękkim, posłusznym narzędziem. W wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi «United Press» odrzuca on wszelką możliwość powstania w Polsce partii socjaldemokratycznej, a za najistotniejszy element «demokratyzacji» uważa ewentualne zwiększenie udziału robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Nie ma mowy o przywróceniu praworządności; nie ma mowy o niezawisłości sądownictwa; nie ma mowy o wolnych wyborach; nie ma mowy o przywróceniu narodowi pełni praw politycznych i swobód obywatelskich. Robotnik-niewolnik co najwyżej może się spodziewać prawa głosu w sprawie maszyny, którą obsługuje. Nic więcej. Bo tak jest w Związku sowieckim. Bo tak pojmują «demokratyzację» Chruszczow i Bużanin. Tak też powinni ją pojmować ich agenci warszawscy. Bez względu na to, czy się nazywają Cyrankiewicz czy Ochab.

Emigracyjni neutraliści powinni uważnie przeczytać ten wywiad. Zapoznając się z nim przydałoby się również niektórym naszym socjalistom.

Stanisław PACZYŃSKI.

Błogosławieństwo Arcybiskupa Gawlina

Ogólnopolski Komitet Pomocy Rodakom w Kraju otrzymał z Watykanu depesze, w której

Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Emigracji, błogosławi serdecznie poczynaniom charytatywnym Komitetu Pomocy dla ofiar wypadków poznańskich.

Dokończenie na str. 3-ciej

GENERAL ANDERS; POLACY NIE SPRZENIEWIERZĄ SIĘ SPRAWIE

Z okazji 12-iej rocznicy Powstania Warszawskiego, Koło A. K. w Monachium zorganizowało w niedzielę 29 lipca wielkie zebranie publiczne. Odybył się ono w dużej sali Augustiner Keller. W zebraniu wzięli udział gen. broni Władysław Anders, który wygłosił następujące przemówienie:

„Z życia naszego pokolenia mnożą się na ziemi polskiej krzyże na grobach masowych, ale wzrasta równocześnie ilość rocznic, które są wspomnieniem dni krwi i chwały, wielkich i bohaterskich wysiłków naszego narodu, który umiłował nade wszystko wolność.

Zbliża się miesiąc sierpień, a w jego pierwszych dniach rocznica wybuchu pierwszej wojny światowej i wycieczki na pole walki pierwszych żołnierzy wkrzeszonych sił zbrojnych pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Zbliża się dzień 15 sierpnia — od roku 1920 rocznica największego zwycięstwa Polaki nad najeźdźcą ze Wschodu. Zbliża się wreszcie rocznica powstania warszawskiego, jednej z najwspanialszych i najbardziej bohaterskich kart naszej historii. 1914, 1920 i 1944 — to zaledwie trzydziestolecie, ale jakież doniosłe i jak przełomowe dla nas i dla całego świata.

Zebrał się tutaj, aby cofnąć się nie myśląc o oddać hołd walce narodu o niepodległość, aby uczcić rocznicę powstania warszawskiego. Zebrał się w chwili bardzo ważnej. Kilka tygodni temu wstrząsnęła nami wiadomość, która nadeszła z Kraju, wiadomość o bohaterskich manifestacjach poznańskich. Znowu w Polsce polała się krew. Znowu padły setki ofiar. Ale też znowu zaopotał na ulicach przestarzały liwy wielkopolskiej sztandar biało-czerwony, sztandar wolności wzniesiony rękami robotników i młodzieży Poznania. Walka narodu polskiego o wolność trwa bez przerwy. Każde pokolenie przejmując z rąk pokolenia odchodzącego sztandar walki o wolność i na syca go swoją krwią. My, ludzie starsi, pamiętamy dobrze jak w latach naszej wczesnej młodości ze wzruszeniem patrzyliśmy na krwawe powstania powstańców sztandarów 1863 roku. Dzisiaj nasi najmłodsi synowie i bracia, podani od lat 10-ciu działaniu potężnego i perfidnego aparatu komunistycznego, który miał ich przetrwać w przodownikom komunistycznej władzy w Polsce — pokazali — że są nieodrodnymi synami swoich starszych braci.

HOLD ROBOTNIKOM I MŁODZIEŻY POZNANIA

Gdy staję wobec rodaków pierwszy raz po wypadkach poznańskich — z największym przejęciem oddaję hołd robotnikom i młodzieży Poznania, oraz wszystkim rodakom w Kraju, którzy z taką zaciętą wytrwałością stawiają duchowy opór władzy okupacyjnej. Oddaję hołd polskiemu ludowi pracującemu, dźwigającemu ogromne brzemie odpowiedzialności za przyszłość Polski. Wierzę głęboko, że ich wysiłki i ich ofiary nie pójdą na marne. Powstanie Polska wielka i silna, sprawiedliwa społecznie, demokratyczna w

St. KOTWICZ

FRASZKI

Dziad i baba na emigracji

Był sobie dziad i baba
Bardzo starzy oboje.
Ona kaszłąca, słaba,
On skurczony we dwoje.

Podzeliwał dziad łapcie,
Tysiąc franków rozmienił,
Do muzeum dał babcię,
Sam się z wnuczką ożenił.

Fortuna

Uśmiechem witaj Fortunę,
Gdy stanie u tuih progów:
Jeśli ci nie da przyjaciół,
Da wytworniejszych wrogów.

Nekrolog

Zmarł pan prezes Gadulski
W samym środku odczytu.
I w ten sposób się przeniósł
W drugą fazę niebytu.

Odwilż w Sowietach

Odwilż przeszła, jak się zdaje.
Piekiło nigdy nie odaje.

St. KOTWICZ.

swej najbliższej i najistotniejszej treści.

Jedną z najbardziej tragicznych stron wydarzeń poznańskich było wprowadzenie przeciwko manifestującym rzeszom Polaków oddziałów wojskowych. Wiemy z relacji bezstronnych świadków, nawet wielu cudzoziemców, że żołnierze polscy odmawiali strzelania do swoich braci. Niemniej pozostaje tragicznym faktem, że sowiecka agentura rządząca Polską mogła rzucić i rzuciła oddziały wojskowe przeciwko własnym rodakom. Wojsko w Polsce znajduje się pod dowództwem sowieckiego marszałka Rokossowskiego, tego samego, który w roku 1920, kiedy cała Polska walczyła z najeźdźcą, znalazł się już po stronie wroga. Tego samego, który w roku 1944 czekał bezczynnie na prawym brzegu Wisły aż hitlerowcy stłumią powstanie warszawskie i wyniszczyć dziesiątki tysięcy najlepszych patriotów, walczących przeciwko wrogowi hitlerowskiemu, czekał aż cała stolica Polski dosłownie legnie w gruzach. Obok szerokiego gościńca, którym naród nasz kroczy w walce ku wolności, wije się kręta ścieżka zdrady i zaprzaństwa.

ZWYCIĘSTWO 1920 ROKU

Cofnijmy się pamięcią do roku 1920. Młoda, dopiero co wskrzeszona Rzeczpospolita znajdowała się w ogniu wojny na wszystkich niemal swych granicach. Ze strony Sowieków groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Czerwona armia znalazła się w sierpniu 1920 roku na przedpolu Warszawy. Zaczęło się, że nie już nie uratuje naszego bytu państwowego. Nasza armia była źle uzbrojona, brak jej było najpotrzebniejszego sprzętu, a przewrotna propaganda bolszewicka, która zdołała wprowadzić w błąd znaczną część mas robotniczych na zachodzie Europy, odcięła nam dowóz broni i amunicji. Wtedy raz jeszcze okazało się do czego zdolny jest naród nasz w walce o wolność. Wszyscy Polacy zjednoczyli się. Zapleczem armii polskiej, walczącej pod dowództwem Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, stał się cały Kraj, zespólny w myślach i czynach, kierowany przez rząd Obrony Narodowej, na którego czele stali przywódca chłopów, Wincenty Witos, i robotników, Ignacy Daszyński.

Ryszard WRAGA

Dlaczego Paryż, a nie Londyn

Napoleon miał powiedzieć: „Dla Polaków można zrobić wiele, z Polakami — nic!” Jako Polacy, jesteśmy, w tym co robimy, zwolnieni od zastraszania się, czy dla Polaków trzeba bać się czegoś; lecz — jeżeli chodzi o drugą część formuły — nie możemy codziennie, na każdym kroku nie potwierdzać jej słuszności. Nawet gdyby Wielki Cesarz jej nie wypowiedział, przysłabibyśmy „własnym rozumem” do identycznego wniosku.

Na każdym kroku przekonywujemy się, że nie jesteśmy społeczeństwem zdolnym do zbiorowego wysiłku i do zbiorowej pracy. Jeszcze jeżeli chodzi o reakcje t. zw. „spontaniczne”, żywiołowe, odruchowe — pół biedy. Ale gdy tylko trzeba zastosować długotrwały, planowy wysiłek — pożałujcie Boże! Każdy z nas wzdycha by zostać „nareszcie w samotności”, będąc służnie przekonanym, że indywidualnie zrobi nieskończenie więcej niż w „kolektywie”. Takie to zresztą i te polskie „kolektywy”, zjednoczenia, porozumienia, konwentykle, koordynacje czy jak to się te wszystkie polskie kahały od siedmiu boleści nazywają.

Rozmyślanie powyższe nie jest wy-

Z OSTATNIEJ CHWILI

Punkty strategiczne

Potężna manifestacja w Albert Hallu

W niedzielę 12 b. m. Polonia londyńska obchodziła Święto Żołnierza. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — wspólnie ze Stowarzyszeniem Lotników Polskich, Samopomocą Marynarki Wojennej, Sekretariatem Kół Oddziałowych, Kółem b. Żołnierzy A.K., Związkiem Inwalidów Wojennych P.S. Z. oraz Związkiem Spadochroniarzy — zorganizowało w Royal Albert Hall wielką uroczystość pod hasłem „Chleb i Wolność dla Polski!” Uroczystość zgromadziła ponad cztery tysiące widzów, a zasadnicze, b. mocne przemówienie wygłosił generał Władysław Anders. Pełny tekst tego przemówienia podamy w następnym numerze, teraz zaś przytoczymy ustęp dotyczący Biblioteki Polskiej w Paryżu:

„Kiedy przed z górą stuleciem Adam Mickiewicz i jego najbliżsi towa-

Wojska bolszewickie poniosły pod murami Warszawy druzgocącą klęskę. W ciągu kilku tygodni od bitwy warszawskiej wypędzono najeźdźców z przeważnej części ziem polskich. Nasza niepodległość została utrwalona na lat 20-cia a jednocześnie z tym pokój w Europie został zabezpieczony. Zachód chrześcijański otrzymał 20 lat wytchnienia.

Dokończenie na str. 3-ciej

General T. Bór-Komorowski członkiem Rady Trzech

Na posiedzeniu w dniu 30 lipca b. r. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej dokonała wyboru na wakujące po s. p. Tomaszu Arciszewskim miejsce w Radzie Trzech, wybierając na to stanowisko gen. Tadeusza Bór-Komorowskiego.

Po otwarciu posiedzenia przez prezesa TRJN dr T. Bieleckiego, przystąpiono do zgłaszania kandydatów. Zgłoszono kandydatury gen. T. Bór-Komorowskiego, p. Jerzego Zdziechowskiego oraz p. Jana Kwapińskiego.

Odybył się dwa głosowania. W pierwszym oddano ogółem głosów 77, w tym jeden nieważny. Gen. Bór-Komorowski uzyskał głosów 35, p. Zdziechowski — 23, p. Kwapiński — 18.

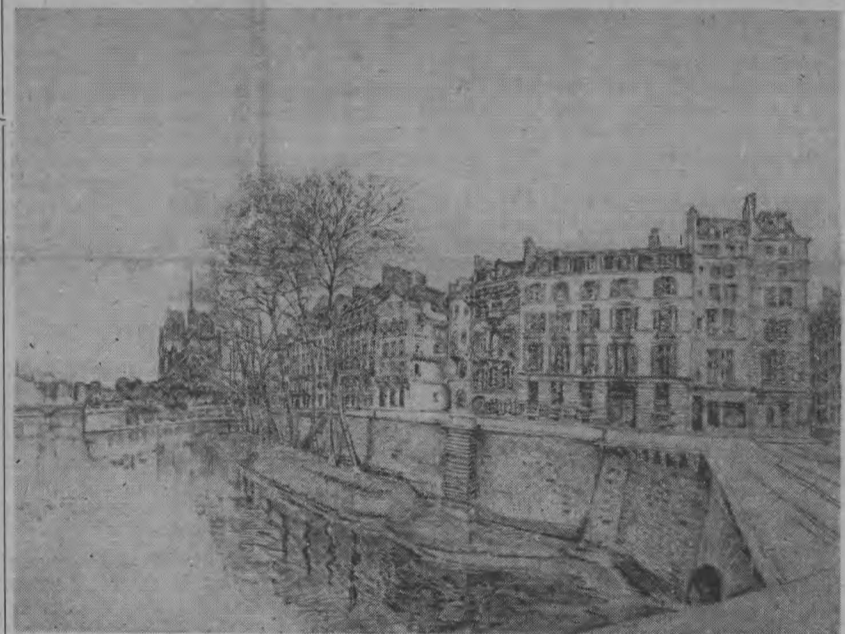
W drugim głosowaniu odpadł kandydat, który uzyskał najmniejszą ilość głosów. Oddano kartek ogółem 77, w tym 13 nieważnych. Gen. Bór-Komorowski uzyskał głosów 41, p. Zdziechowski — 23.

Prezes T. Bielecki ogłaszając wynik głosowania oznajmił Radzie, że gen. T. Bór-Komorowski uzyskał regulaminowo wymaganą większość i został w ten sposób wybrany na członka Rady Trzech. Oświadczenie prezesa TRJN Rada przyjęła oklaskami.

Z kolei przewodniczący klubu PPS p. W. Bruner złożył następujące oświadczenie: „Wobec tego, że wszyscy zgłoszeni kandydaci lewicy odpadli w poprzednich głosowaniach, Klub PPS nie w drugim głosowaniu odpadł kandy-

Dokończenie na str. 4-tej

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU



(według sztychu Konstantego Brandla)

razem żadnego pesymizmu. Jest to proste i szczerze stwierdzenie faktu. Stwierdzenie to niczego w niczym nie zmienia: musimy mimo wszystko i wbrew wszystkiemu pracować dla sprawy polskiej i to, że praca ta napotyka na tyle subiektywnych trudności wśród nas samych obowiązków tego w najmniejszym stopniu nie przekreśla. To powiedziawszy — przechodzę do rzeczy.

Chodzi mi o zapowiedziany Kongres Kultury Polskiej w Paryżu. Nie mam zamiaru rozwodzić się ani nad celami tego Kongresu, ani nad jego programem. Nie mam tym mniej chęci przyłączać się do dyskusji na temat samej kultury. Tego rodzaju dyskusje uważam (wraz z moimi przyjaciółmi) chodzącymi po ziemi a nie bujającymi w obłokach czy krążącymi po bezdrożach emigracyjnego nihilizmu i demagogii za jałowe i bezcelowe. Winniśmy wszyscy doskonale wiedzieć, co to jest kultura i zdawać sobie sprawę, że jest ona i może być tylko wytworem normalnego życia każdego narodu. Nie „robia” jej ani uczeni, ani urzędnicy, ani pisarze, ani oficerowie, ani artyści, ani dziennikarze. Kulturę tworzy cały naród integralnie, a profesorowie czy poeci, wydawcy czy mecenasi sztuki — to tylko pionki, elementy, cegiełki, aktywny proces powstawania i narastania kultury. Nie można tworzyć kultury ani w całości, ani nawet jej elementów poza narodem. Wartość międzynarodowa osiąga ją tylko te elementy kultury, które we własnym narodzie wybijają się na czoło. Zaden pisarz, uczonego czy artysta nie osiągnie szczytów, jeżeli nie ma „przydziału”, nie jest związany z jakąś konkretną kulturą narodową. Kosmopolityczna

Dokończenie na str. 3-ciej

FO P 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Kaprysy politycznego klimatu

Daleko odbiegające od normy przebiegi zjawisk zaskakują ostatnich czasów nie tylko meteorologów. Dla naszej najwęższej chronologii, licząc od chwili tak bolesnego dla wszystkich Polaków opieczetowania Biblioteki Polskiej w Paryżu, nastąpiły reakcje komunistyczne raczej nieoczekiwane. W odpowiedzi na gest uprzejmy i przychylny ogłoszono najpierw sformułowaną na Brioni komunikat w sprawie Algieru. Amb. François-Poncet słusznie podkreślił nienawistną przewrotność tego komunikatu, zarzucającego Francji poszukiwanie rozstrzygnięcia siłą, podczas gdy w rzeczywistości zbrodnie popełniane przez stronę przeciwną zmusiły do zastosowania tej formy obrony.

Niemniej charakterystyczne dla tak tyki komunistów były chwyt, podkretowane w parę dni później przez Moskwę Nasserowi w sprawie upaństwowienia Suez. Instytucje poważne, o bardzo długiej działalności, jak Komisja Suez lub Biblioteka Polska, mają przede wszystkim za sobą znaczne prawa moralne, stanowiące najcenniejszą część ich dorobku. Te właśnie prawa moralne komunistom całkowicie ignoruje i przekreśla, wysuwając na ich miejsce cały poczet kruczków pseudo-prawnych.

Mimo wielkiego ubóstwa arsenałów moralnych, politycznych, prawnych i wojskowych dyktatora Egiptu kryzys Kanału Suezkiego jest kryzysem bardzo poważnym, bo stanowić może o znacznych stratach dla Zachodu i niepomniejszych korzyściach dla komunistycznego Wschodu.

Toteż trzy czołowe mocarstwa Zachodu reagowały niezwłocznie w sposób energiczny. Po przeprowadzeniu paradiwnych narad w Londynie, komunikatem wspólnym z dnia 2 sierpnia mocarstwa te przeciwstawiają się w sposób zdecydowany zakusom rządu egipskiego, sprzecznym z istniejącym stanem prawnym.

Termin stuletniej gestii Kanału przez Kompanię, która go zbudowała, upływa wprawdzie w 1968 r. ale zarówno Egipt, jak i wszystkie mocarstwa zainteresowane w utrzymaniu charakteru międzynarodowego Kanału, oraz swobody i bezpieczeństwa żeglugi, pod pisały w 1888 r. traktat w Konstantynopolu. Traktat ten stanowi, że zgodnie z interesem powszechnym charakter międzynarodowy Kanału ma być utrzymany na zawsze, niezależnie od wygaśnięcia koncesji Kompanii Kanału Suezkiego. Wbrew temu zobowiąza-

niu decyzja rządu egipskiego uczyniona została otwarciem w celu umożliwienia postugiwania się Kanałem przez Egipt dla celów ściśle narodowych, zaniebując w ten sposób cele określone przez traktat z 1888 r. Rządy Wielkiej Brytanii, Francji i St. Zjednoczonych uolewają ponadto, że łącznie z tym upaństwowieniem rząd egipski uciekł się do zarządzeń stanowiących pogwałcenie podstawowych praw człowieka, zmuszając pracowników Kompanii Kanału Suezkiego do nieprzerwywania pracy, pod groźbą kary więzienia. Wobec powyższych pogwałceń stanu prawnego trzy mocarstwa Zachodu uważają za konieczne zastosowanie środków, które mogłyby zapewnić nawrót do wykonywania zobowiązań, zawartych w wspomnianym traktacie. Dla osiągnięcia tego celu zwolana została do Londynu na dzień 16 sierpnia konferencja. Zaproszono na nią sygnatariuszy traktatu w Konstantynopolu, pomijając Niemcy i Austrię, nie pomijając natomiast Z.S.S.R. Zaproszono poza tym szesnaście innych państw, jako specjalnie zainteresowanych.

Wbrew naszym ustalonym w tym zakresie kresom powiało w klimacie politycznym niezwykłą stanowczością i skłonnością do niezłocznego działania od strony W. Brytanii i Francji, natomiast ostrożnością i powściągliwością ze strony St. Zjednoczonych. Zupełnie niespodziewanie również wicher wydarzenia nie uderzyła w żaden sposób w żagle Narodów Zjednoczonych, tak pieczołowicie nastawiane od szeregu miesięcy przez sekretarza generalnego na wszystkie podmuchy Bliższego i Środkowego Wschodu. Zauważając to ponoć wniosłem do prawu weta uprzywilejowanych mocarstw i praktykom niestrudzonym w tym względzie Z.S.S.R.

Odpowiedzi państw zaproszonych na konferencję wskazują w kilku wypadkach na zajęcie stanowiska wręcz przeciwnego zamiarom zapraszających. Najbardziej malowniczą jest i tym razem odpowiedź Moskwy. Nie ukrywając intencji maksymalnego szkodenia zamiarom inicjatorów, odpowiedź ta zaprzecza konferencji uprawnienie do rozstrzygnięcia zagadnienia i... przyjmuje zaproszenie do udziału. Rząd brytyjski ozięble i lekceważąco potraktował zastrzeżenia sowieckie, tym służniej, że komunistyczne rządy Polski, Rumunii, Jugosławii i Węgier, śpiąc wzorem Moskwy z pomocą Egipci, zaproteowały gorąco przeciwko nieotrzymaniu zaproszenia na "niekompetentną" konferencję w Londynie.

Krzykliwie zapowiadana odpowiedź Egiptu nie przyniosła niespodzianek. Odmawia ona, rzecz prosta, wszelkiego uzasadnienia dla traktowania sprawy Suez jako zagadnienia międzynarodowego i uzależnia wyłącznie od własnych suwerennych uprawnień wszelkie decyzje. Pomija milczeniem sprawę honorowania istniejących zobowiązań i układów wzajemnych oraz poznanowania dobrze nabytych uprawnień. Zastępuje te pojęcia szeregiem zaczepek prawnych, wyjętych żywcem z repertuaru pokątnego komunistycznego doradcy.

Nie dziwne więc że subtelności prawne Nasser nie odbiły się żadnym do strzegalnym echem na doniesień naradzie, odbytej w tym samym dniu przez prezydentów Stanów Zjednoczonych z przywódcami Senatu i Kongresu.

Wypadło nieoczekiwanie Francji bronić w warunkach wyjątkowo trudnych słusznej sprawy Kompanii Kanału Suezkiego, tak jak wypadło ujarzmionej Polsce bronić się przed zakusami na Bibliotekę Polską w Paryżu.

Korespondencje z Warszawy wskazują wyraźnie, że niepokój o losy Biblioteki jest tam równie silny jak na uchodźstwie. Cokolwiek miałyby powstać w Kraju kosztem jej wolności, stałoby się trwałym źródłem uczuć najbardziej gorzkich. Biblioteka Polska w Paryżu w ręku warszawskiego reżymu — to w miniaturze Suez, rządzony prawem i obyczajem komunistycznego Wschodu.

Stanowisko zajęte przez Sowiety i Egipt ujawniło w całej nagości wartość polityki odprężenia.

Po raz pierwszy od dawna mocarstwa zachodnie zdają się przywiązywać całą wagę do osiągnięcia słusznego załatwienia sprawy. Dobór środków nie podlega z góry żadnemu politycznemu ograniczeniu. Nie jest więc wykluczone także skuteczne użycie siły.

W klimacie politycznym zachodzą zjawiska dawno nie notowane.

W. J. G.

Jak przed stu laty

"Życie Warszawy" nr 150 br. pisze o polskich kolejach: "Jeździć dziś wolniej niż przed wojną, w niektórych wypadkach jeździć wolniej niż przed kilku laty, a na niektórych odcinkach jeździć tak jak przed stu laty... I tak np. Warszawa—Stalinogród (Katowice) w 1939 roku — 4 godziny 33 minuty, w 1956 r. — 5 godzin 18 minut, czyli dłużej o 46 minut. Czterdzieści sześć minut to nie bagatela, zwłaszcza że 2/3 tej drogi (230 kilometrów do Częstochowy) to trójka elektryczna. Warszawa—Poznań w 1937 r. 3 godziny 47 minut, w 1956 r. — 5 godzin, czyli dłużej o 1 godzinę 13 minut. Tu już różnica jest bardzo znaczna, po prostu rażąca, zwłaszcza że dotyczy to jednego z najważniejszych odcinków w państwie: stolicachód. Podobnie rzecz ma się z innymi ważnymi odcinkami w każdym państwie: stolicą i jej najbliższym portem. Warszawa—Gdynia (przez Bydgoszcz) w 1939 r. 6 godzin 47 minut, w 1956 r. — 8 godzin 37 minut. Prawie o 2 godziny dłużej.

To samo dzieje się na innych odcinkach, a więc Warszawa—Radom—Kraków, Warszawa—Lublin, Warszawa—Białystok, Warszawa—Przemyśl. Niektóre czasy jazdy — pisze "Życie Warszawy" — wzrosły o 50 proc.

Sytuacja mieszkaniowa w Warszawie

Tygodnik warszawski "Po Prostu" nr 26/1936 r. pisze: "Sytuacja mieszkaniowa w stolicy jest bardzo ciężka... Około 2.000 rodzin mieszka jeszcze w domach zagrożonych, 5.000 rodzin w suternach i na poddaszach... Około 15.000 rodzin mieszka w lokalach zaszczerzonych od 4—11 osób na izbę... Mamy ponadto 2.000 małżeństw, mieszkających oddzielnie oraz ponad 1.000 rodzin, zamieszkujących w różnych barakach, które nie nadają się do tego celu".

Nawrót do polityki z okresu Stalina

Obrazy VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które, jak wiadomo, odbyły się z małą przerwą w dn. od 18 do 28 lipca b. r., wykazują, że przynajmniej na zewnątrz rozdźwięki w partii zostały zlagodzone. Plenum podjęło uchwałę w sprawie założeń planu 5-letniego (1956—1960), a ponadto dokonało wyboru nowych władz partyjnych. Główne przemówienia wygłosił Ochab i Cyrankiewicz. Pomieścił tonem przemówień Ochaba i Cyrankiewicza, którzy mieli rzekomo stać na czele dwóch zwalczających się grup w partii, nie ma wielkiej różnicy. — Fakt, że w kierownictwie partii nie są zbyt duże zasadnicze zmiany wskazują, iż szturm "odwilżowców" na posiedzeniu KC, o którym przeciekały

różne wieści na Zachód, skończył się fiaskiem. Również pogródki Ochaba pod adresem niezdiscyplinowanej prasy wskazują na to, że stara gwardia w Politburze i w Komitecie Centralnym czuje się dość pewna siebie, a w każdym razie nie nosi się z zamiarem kapitulacji.

Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że fakt iż nie ogłoszono dyskusji, jaka miała miejsce na plenum, oraz ogłoszenie mowy Cyrankiewicza z dużym opóźnieniem wskazują na to, że w partii nie ma jedności i że ferment, chwilowo zlagodzony, wcale nie wygasł. Jednym ze wskaźników, że rozbieżność taka istnieje, był referat Cyrankiewicza o planie 5-letnim. W

referacie tym podał on mało faktów, a za dużo ogólników. Obłudne jego frazesy o tym jakoby głównym celem planu 5-letniego było podniesienie stopnia życiowej, przeczą jego własnym wypowiedziom. Plan ten bowiem w świetle referatu Cyrankiewicza jest w gruncie rzeczy nawrótem do polityki okresu stalinowskiego, która polegała na przyznawaniu pierwszeństwa ciężkiemu przemysłowi oraz na popieraniu kolektywizacji. Referat Cyrankiewicza ani w drobnej mierze nie daje tego materiału, jaki znaleźć można było w referacie Hilarego Minca o zadaniach planu 6-letniego. A przecież po zerwaniu z tajemnicą polityki można było spodziewać się czegoś więcej niż ogólnikowych frazesów. (FEP).

Po tragedii poznańskiej

Działalność Oddziału TRJN w USA

Oddział Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Stanach Zjednoczonych na wieść o wypadkach w Poznaniu zorganizował szeroko zakrojoną akcję międzynarodową mającą na celu unaooczyć światu znaczenie tragicznych wydarzeń w Poznaniu oraz powstrzymać reżym od represji w stosunku do uczestników krwawo stłumionego protestu.

Prezydium Oddziału współpracowało ściśle ze Zgromadzeniem Europejskich Narodów Ujarzmionych. Na konferencji prasowej zorganizowanej przez Zgromadzenie wspólnie z Oddziałem TRJN przemawiali: V. Masens, przewodniczący Zgromadzenia, Adam Ciołkosz, przewodniczący EZN oraz Bolesław Wierzbiański, urzędujący wiceprzewodniczący Oddziału TRJN w St. Zjednoczonych. Na konferencji zorganizowanej w Nowym Jorku przez Syndykat Dziennikarzy Polskich przemawiali pp. Stefan Korboński, Bolesław Biega i Bolesław Wierzbiański.

Oddział TRJN uchwalił rezolucję, w której składając hołd robotnikom i ludności Poznania zwrócił się zarazem do rządów i parlamentów wolnego świata, aby wszczęły akcję celem naprawienia krzywd wyrządzonych narodowi polskiemu. Rezolucja żąda przywrócenia Polsce i innym krajom ujarzmionych niepodległości.

Oddział wysłał również depeszę do Ojca św., do sekretarza Narodów Zjednoczonych Hammarskjolda i do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, prosząc o interwencję celem zapobieżenia represjom reżymu wobec robotników Poznania. Oddział skierował również depeszę do p. Herberta Hoovera, urzędującego zast. sekretarza Stanu w Waszyngtonie, dziękując za zgłoszoną przez rząd USA gotowość udzielenia pomocy żywnościowej ludności Polski. W odpowiedzi p. Hoover nadał depeszę stwierdzającą, że Departament Stanu niezmiernie boleje nad odrzuceniem przez komunistyczne władze polskie oferty amerykańskiej pomocy żywnościowej. P. Hoover stwierdził poza tym: "Rząd amerykański śle dzi ostatnie wydarzenia w Polsce i publicznie wyraził swoją głęboką troskę w tych sprawach. Rozważamy obecnie, jaką akcję podjąć, aby pomoc dla ludności polskiej została przyjęta".

Rada Społeczno-Gospodarcza ONZ nadała Oddziałowi zapewnienie, że na odbywającej się w Genewie sesji Rady rozważać się będzie, jaka akcja o charakterze humanitarnym będzie możliwa.

Zebrania polsko-angielskie

W COVENTRY

Dnia 21 lipca odbyło się zebranie Polaków w Coventry. Na zebranie byli zaproszeni Anglicy, a organizował je Związek Rzemieślników i Robotników oraz Polacy w Coventry. Na zebraniu przemawiał po angielsku kierownik Działu Informacji EZN dr Witold Czerwiński, który przedstawił sytuację gospodarczą i polityczną w Polsce. — Przemawiało dwóch Brytyjczyków, świadków wypadków w Poznaniu. Na zakończenie głos zabrał p. S. Borczyk, który przedstawił postulaty polskie w stosunku do naszych przyjaciół Anglików. Na ogólną ilość 300 zebranych było 70 Anglików. Przewodniczącym zebrania był p. Szczepan Sosna.

W LIVERPOOLU

Dnia 22 lipca odbył się w Liverpoolu w salach White Eagle Club wiec polsko-angielski w związku z wydarzeniami poznańskimi. Wiec zgromadził ok. 300 osób publiczności, zarządu miasta Liverpool, przedstawicieli organizacji polskich, związków zawodowych polskich i brytyjskich, Anglo-Polish Society, Anglo-Polish Catholic Association i prasy.

Organizatorem wieceu był Komitet Organizacji Polskich pod przewodnictwem p. J. Dembeckiego.

Na wiecu urzeczawiali: P. K. P. Thompson, poseł do Izby Gmin i oraz p. S. Grocholski, członek TRJN, wiceprezes PRW NiD.

Poseł Thompson złożył hołd bohaterom robotnikom polskim w Poznaniu w imieniu ludności Liverpoolu oraz wzywiał społeczeństwo miejscowe do dania przykładu całemu społeczeństwu brytyjskiemu w domaganiu się, aby "po obietnicach przywódców sowieckich i rządów satelickich nastąpiły czyny", a więc przede wszystkim ich zgoda na prawdziwe wolne wybory. Mówca nawoływał do usilnych starań ze strony rządu i narodu brytyjskiego, by proces uwięzionych w związku z wypadkami w Poznaniu odbył się pod efektywną kontrolą opinii wolnego świata.

P. Grocholski rozwijał tezę, że politycznym wnioskiem z przemian zachodzących w krajach bloku sowieckiego winien być wzmoczony i rosnący nacisk — moralny, propagandowy i polityczny — demokracji zachodnich na Sowiety i reżym komunistyczne w krajach ujarzmionych. Jeżeli "nowy kurs" okaże się przede wszystkim manewrem taktycznym, nacisk pomoże zdezasować obudę polityki sowieckiej; jeżeli zaś przemiany następują także pod przymusem bankructwa metod systemu komunistycznego — to na cisk przyspieszy ten proces.

W ożywionej dyskusji wyrażano solidarność z postulatami wolnych Polaków. Wiec odbił się żywym echem w prasie miejscowej.

W Bristolu

W niedzielę 8 lipca w sali Pro-Cathedral Hall w Bristolu odbyło się zebranie manifestacyjne ku czci ofiar Poznania, zwołane przez Związek Rzemieślników i Robotników Polskich przy współudziale wszystkich organizacji polskich w Bristolu. Zebranie poprzedziło nabożeństwo żałobne w katedrze katolickiej.

Młodzież polska w Londynie

Młodzież polska w Londynie, zrzeszona w Komitecie Kordynacyjnym Polskich Politycznych Organizacji Młodzi, zorganizowała w dniu 29 lipca w lokalu Samopomocy Marynarki Wojennej zebranie publiczne pt. "Krwawa Odwilż", poświęcone sytuacji w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń w Poznaniu. W zebraniu wzięła liczny udział młodzież studująca i pracująca. Przewodniczył p. E. Głowacki z Sekcji Młodych PPS. Referat, który zapoczątkował dyskusję, wygłosił red. Antoni Dargas. Z kolei krótkie przemówienia wygłosili przedstawiciele poszczególnych grup wchodzących w skład Komitetu. Następnie zebrani jednomyślnie przyjęli rezolucję wyrażającą hołd poległym w

wanej Polsce, poddanej obecnie tyranii komunistycznej;

"Ponieważ notujemy ze zgrozą brutalne akty popełnione na ludności Poznania przez ciemiężczyłki rząd w odwiecie za opozycję tej ludności wobec niewolnictwa i głodu;

"Ponieważ ludność Poznania znowu zmanifestowała odwagę i niezależność ducha, tak charakterystyczne dla narodu polskiego w ciągu wieków, a które my oglądaliśmy tak bohatersko zademonstrowane na polach bitwy w Holandii —

"Dlatego uchwalamy, że członkowie-weterani 82-giej Dywizji Powietrznej, zebrani na 10-iej dorocznej konwencji wspólnie z naszymi polskimi kolegami, wyrażają wdzięczność mitującą wolność ludności Polski za przykład nieśmiertelnego oporu wobec tyranii.

"I dalej postanawiamy, wbrew obecnej sowieckiej propagandzie pod hasłem "Pokój i dobra wola" — zaangażować do wolnych narodów świata, aby zrobili wszystko co jest w ich mocy dla zniszczenia czerwonej zarazy w Polsce i we wszystkich innych podobnych krajach".

W Maroku

W Casablance odbyło się staraniem SPK-Okręg Maroko oraz stowarzyszenia "Czytelnia Polskiej" uroczyste nabożeństwo żałobne, poświęcone pamięci ofiar represji, dokonanych w Poznaniu po manifestacjach czerwonych. Nabożeństwo to, obwieszczone w miejscowej prasie, zgromadziło prócz Polaków liczne rzesze przyjaciół Polaków; przybyli m. in. przedstawiciele stowarzyszeń b. kombatantów francuskich, b. min. czeski Cerny i wielu innych.

W Hagondange

Członkowie Towarzystwa Pomocy Oświatowej "Orzeł Biały" w Talange oraz kół Zw. Rez. i b. Wojskowych w Hagondange, po wysłuchaniu mszy św. żałobnej, odprawionej w Hagondange w dniu 15. 7. b. r. za poległych w Poznaniu, korzystając z wolności słowa w wolnym kraju, we Francji, jednomyślnie uchwalił następującą rezolucję:

"Wyrażamy najwyższy hołd poległym braciom-robotnikom, którzy na ulicach Poznania przelali swą krew i dali dowód, że umiowanie wolności stawiają ponad wszystko, którzy wykazali ponad wszelką wątpliwość, że sowiecki okupant i jego pacholki pragną wyniszczyć — moralnie i fizycznie — naród polski.

"Wyrażamy najwyższy podziw dla bohaterstwa postawy broniących swych praw braci-robotników, przeciwko którym bestialski okupant wytoczył czołgi, armaty, karabiny maszynowe i samoloty.

"Składamy rodzinom poległych nasze najgłębsze z serca płynące współczucie.

"Protestujemy przeciw nieludzkiemu mordowaniu niewinnych dzieci, protestujemy przeciw aresztowaniom, mordom bez sądu lub w tak zw. trybie doraźnym, bez dopuszczenia wolnej obrony, co się sprzeciwia najelementarniejszym zasadom humanitaryzmu.

"Dosyć krwi, łez i potu polskiego robotnika.

"Nie oschły jeszcze łzy po milionach ofiar hitlerowsko-stalinowskiego związku bestialskiej tyranii, a znowu polała się krew w nierównej walce, w której, na rozkaz wroga, żołnierz polski zmuszony był strzelać do polskiego robotnika.

"Wyrażamy przekonanie, że krew bratnia, wylana na ulicach Poznania, nie pójdzie na marne, że — daj Boże! — będzie to kropka, która przeważy szalę i obudzi sumienie Zachodu, wykaże Zachodowi, czym jest komunizm.

"Hańba mordercom niewinnych dzieci, ciemiężcyelom robotników. Hańba im i ich pachoklom. Wierzymy, że godzina sprawiedliwości dla narodu polskiego jest bliska".

W Roubaix

Polacy, zebrani w dniu 15 lipca 1956 w Roubaix, składają hołd Rodakom naszym w Poznaniu, robotnikom i całemu społeczeństwu stolicy Wielkopolski. Zebrani wyrażają głęboki żal, że bohaterski jego protest przeciwko komunistycznej niewoli pociągnał za sobą tak wielkie i krwawe straty.

Wstrząśnięci do głębi tragedią wypadków w Poznaniu, jednomyślnie stwierdzają

że manifestacja poznańska przeciwko nieludzkiemu warunkom życia jest nie tylko aktem rozpacz, ale także samodzielnym protestem przeciwko woli Narodu Polskiego;

że odruch ten, którego echa rozlegają się dziś potężnie w całym wolnym świecie, najdowodniej świadczy, że mimo jedenastu lat obcych znieladczonych rządów, społeczeństwo polskie w Kraju przed okupantem nie się ugięło i z walki o odzyskanie wolności i sprawiedliwości nie zrezygnuje;

że odpowiedzialność za krwawe ofiary w Poznaniu ponosi Moskwa i reżym przez nią w Polsce osadzony, który służąc Związkowi Socjalistycznym utrwała niewolę polityczną naszej Ojczyzny, a godząc się na wyzysk Kraju przez Rosję skazuje naszych Rodaków na głód i nędzę materialną.

Zebrani żądają natychmiastowego zwolnienia wszystkich strajkujących i manifestujących w Poznaniu.

Łącząc się myślami i sercem z ludnością Poznania i z całą Polską cierpiącą ucisk komunistyczny, zebrani — chcąc dać wyraz swej solidarności z rodakami w Kraju w ich walce o wyzwolenie — zobowiązują się przetrwać godzinę pracy na pomoc dla ofiar terroru w Poznaniu.

Marian CZARNECKI

STRZAŁ

«Słów nam potrzeba... co dzwiegąc sierpem, dzwonią młotem».

(Antoni Słonimski przed mikrofonem "Kraju").

W czasie walk na ulicach Poznania padł jeden tragiczny strażak, który dziwnym zbiegiem okoliczności przebrzmiał bez echa, a powinien był wstrząsnąć sumieniem milionów ludzi. Jakiś z oficerów zastrzelił swego żołnierza, który odmówił użycia broni przeciw bezbronemu tłumowi.

Są okoliczności, w których regulaminy wojskowe dają oficerowi prawo użycia broni i śmierci w stosunku do podwładnego. Nasz przedwojenny regulamin, jak i regulaminy innych cywilizowanych krajów, określał dokładnie, w jakich warunkach może to nastąpić: a więc w czasie wojny, w obliczu nieprzyjaciela i w kryzysie walki. Te trzy warunki muszą istnieć równocześnie. Tylko wtedy jedno nie wykonanie rozkazu może spowodować kłeskę, i ten barbarzyński rygor przepisów znajduje pewne uzasadnienie.

Nie znam dzisiejszych regulaminów polskich i nie wiem, w jakim stopniu ta zasada znajduje w nich wyraz, a ile jest w nich wpływów sowieckich z ich pogardą dla wartości życia zwykłego człowieka. Strażak poznański wyjaśnia ponieważ tę niepewność.

Przeżyłem kampanie 1939 roku w oddziale liniowym, który był się od 1-go do 17-go września bez przerwy; przeszedłem przez kampanie francuską 1940 roku; lądowałem z Dywizją Pancerną w Normandii w roku 1944; i muszę stwierdzić, że nie tylko nie spotkałem się z wypadkiem zastrzelenia swego żołnierza przez oficera, ale nawet nie słyszałem o takim wypadku w znanych mi jednostkach. A była to wojna, wszystko działo się w obliczu nieprzyjaciela, były chwile i kryzysy tragiczne, ludzie załamywali się. Były bitwy bez porównania cięższe — i sławniejsze od poskramiania «miateża» w Poznaniu. Innymi sposobami dawano sobie radę i nikomu przez głowę nie przechodziło, by strzelać do swego żołnierza, do kolegi.

Cóż oznacza ten strzał zbydlęciałego oficera? Tylko jedno. W swoim ponurym sumieniu wierzył on, bo ktoś mu to wpoił, że znalazł się on w obliczu wroga, że jego akcja pacyfikacyjna jest równa stanowi wojny.

Stan wojny kogo przeciw komu? Nie ma wątpliwości: państwa przeciw swemu obywatelowi. Oto dorobek 12 lat rządów t. zw. «ludowców». Z jednej strony szara z nędzy masa robotnicza i pełna płomienia patriotycznego młodzież, z drugiej — lufy armat i karabinów, a za nimi oficer z rewolwerem, skierowanemu do żołnierzy, obsługujących te lufy.

W Poznaniu powstał stan, który dał temu oficerowi prawo rozstrzelania — bez sądu!

Ten strzał — to akt pospolitego morderstwa nad podwładnym. Ten strzał «dzwiegąc sierpem i dzwoni młotem» głośniejszy i rozpaczliwiejszy, niż słowa, których szuka Słonimski.

Tak jak dzwoniły i dzwiegły gąsienice czołgów sowieckiej produkcji po ulicach Poznania...

Jak warczały samoloty strącające z dachów ukrytych tam robotników...

Jak szczekały karabiny maszynowe i grzmiały działa przeciwlotnicze na Placu Wolności...

Jak miękko padały na zakrwawiony bruk ciała robotników i dzieci...

Jak brzmiał głos Cyrankiewicza, który miał tyle bezwstydu, że sam kierował operacjami oddziałów pancernych przeciw robotnikom — on, socjalista...

Ten zastrzelony żołnierz — to bohater. Ulica Poznania jest jego Polem Chwały, jak jest polem hańby jego mordercy.

A może ten morderca nie jest Polakiem?

Oby dał Bóg...

Marian CZARNECKI.

Marya KASTERSKA

Sienkiewicz a literatura Polska

W tym roku, który słusznie nazwać można «Sienkiewiczowskim», nie od rzeczy będzie powiedzieć parę słów o stosunku Sienkiewicza do literatury i pisarzy polskich. Wiadomo, że Sienkiewicz zaczął od pozytywizmu, albo raczej realizmu, będącego bardzo w modzie za czasów jego pierwszej młodości. Mamy tego dowody w «Szkicach węglem» i innych młodzieńczych pismach. Później dopiero, o wiele później, miał Sienkiewicz — może on jeden w literaturze polskiej — stopień cudownie na spitz swej twórczości romanizmu i realizmu. Drugi taki przykład znajdziemy u Mickiewicza w «Panu Tadeuszu». Można by wiele powiedzieć na ten temat. Lecz chodził tym razem o myśli samego Sienkiewicza i jego bezpośrednie zdania o literaturze i literatach.

Raz zebrało się w Warszawie kilku literatów i zaczęto mówić o romantyzmie. Naturalnie spytano o zdanie i Sienkiewicza.

Romantyzm, odpowiedział autor «Trylogii», był w naszej literaturze tym, czym legiony Dąbrowskiego w historii: ocalili duszę polską.

Niedługo potem Stefan Krzywoszewski, redaktor tygodnika «Świat» (smutna jego parodia ukazuje się teraz w Warszawie), ogłosił ankietę na temat, czy romantyzm był pożytecznym dla narodu zjawiskiem. Sienkiewicz odpowiedział na to pytanie powyższym zdaniem, nieco rozszerzonym.

Zapytany zaś, którego z poetów wielkiej «trójki» romantycznej, najlepiej lubi i najczęściej czytuje, w ten sposób określił swe sympatie:

Słowackiego, bo go najlepiej lubię. Mickiewicza kocham i uwielbiam, ale go codziennie czytać nie potrzebuję, bo go noszę w duszy i we krwi.

Widać z tego jasno, że sam Sienkiewicz zdawał sobie wybornie sprawę ze swego pokrewieństwa duchowego z Mickiewiczem w eposie polskim.

A Krasziński? — Kraszińskiego nie mogę często czytać. Widzę i uznaję jego wielkość, ale cóż, kiedy ja nie lubię koturnów.

No, a Norwida? ... pytano dalej. Bo to była epoka «odkrywania» Norwida za przykładem Miriama przez wszystkich szanujących się literatów. Jednych szczerze, drugich dlatego, że to było modne.

Sienkiewicz uśmiechnął się i zaczął deklamować:

Błogosławione pieśni malinowe, Błogosławione pieśni kalinowe; Błogosławione otchłanne niebiosy, Obloki wiatrem gnane jako stada, I kołysane wiatrem ciężkie kłosa. I dodał:

— Kiedyś, w mej młodości skrzyw-

Dokończenie ze str. 1-ej.

SPISEK HITLEROWSKO-SOWIECKI

Nadszedł rok 1939-ty, kiedy spisek hitlerowsko-bolszewicki rozpełzał drugą wojnę światową. Pierwszym czynem tej spółki hitlerowsko-sowieckiej było: nowy rozbiór Polski i zniszczenie niepodległości naszej ojczyzny. Z perspektyw lat patrzymy dzisiaj inaczej na naszą walkę wrzesniową, niż w tragicznej atmosferze, bezpośrednio po jej zakończeniu. Wiemy dzisiaj jak olbrzymi i bohaterki byli to wysiłki naszego narodu i wojska. Zwalnia się na nas największa ówczesna potęga militarna Europy, o nóż w plecy wbiły nam Sowiety, te same, z którymi podpisaliśmy dwukrotnie pakt o nieagresji. Przewaga wroga była tak olbrzymia, że wynik kampanii wrzesniowej był z góry przesądzony.

dziłem Szarzyńskiego (1), pisząc, że ma możliwą formę. Ale Norwida nie skrzywdzę, kiedy powiem, że możliwa forma jest jego śmiertelnym grzechem.

Rzecz ciekawa: Sienkiewicz lubił Asnyka, który miał wprawdzie nieraz formę chociaż ładną, ale również daleką od muzyki Słowackiego i lubił nieraz chadzać na filozoficzno-literackich kołach. W ogóle autor «Trylogii» i «Quo Vadis» miał doskonałą pamięć i umiał mnóstwo wierszy polskich poetów. Znał też dobrze literaturę i pozęję łacińską.

Bardzo cenil Fredrę, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe. Fredro miał stwarzać typy ludzi prawie symboliczne, bardzo żywe i bardzo polskie. Więc Sienkiewicz, mistrz nierówny w tym kunszcie, nie mógł go nie cenić. Toteż wyraził się kiedyś: «Jest to chyba jakiś obłąd, że go się u nas nie nazywa wielkim poetą».

Nie wiadomo, jakie było jego zdanie o Kraszewskim, lecz znany historyk literatury polskiej, zmarły podczas okupacji niemieckiej, prof. Ignacy Chrzczanowski, zanotował, że gdy przygotowywał do druku «Wybór powieści» Zygmunta Kaczkowskiego, radził się Sienkiewicza, które powieści «nieczujowskie» można by pominąć, usłyszawszy odpowiedź:

— Stanowczo żadnej!

Dr Marya KASTERSKA.

(1) Mikołaj Sęp Szarzyński, młodo zmarły utalentowany poeta 16-go wieku.

OBRAZ POLSKIEGO MALARZA W MUZEUM HISTORYCZNYM ARMII BRAZYLIIJSKIEJ

Rio de Janeiro, w sierpniu. Stary żołnierz 1-ej Brygady i ostatniej wojny, p. Zadroga-Zagłoba, znany malarz w Brazylii i restaurator konserwator antycznych obrazów, wymalował wielki obraz, przedstawiający zdobycie «Monte Castello» przez Brazylijski Korpus Ekspedycyjny we Włoszech, w czasie ostatniej wojny.

Podczas odsłonięcia obrazu byli obecni przedstawiciele armii i władz rządowych; akt przyjęcia obrazu był filmowany; obraz ten został umieszczony w Muzeum Historycznym Armii Brazylijskiej w Rio de Janeiro.

Piękne przemówienie wygłosił prezes Legionu Weteranów, kończąc słowami (tłumaczenie z brazylijskiego):

«Wznosimy modły do Boga, by Ojczyzna pana Zagłoby i jego braci-Polaków, naszych przyjaciół, wróciła do świata krajów wolnych, aby powstała

NARÓD NIE ZAPRZESTAŁ WALKI

Ala naród nasz nie zaprzestał walki. Jeszcze nie zamilkły strzały ostatnie październikowej bitwy w okolicach Kocka, a już na ziemi francuskiej zaczęła się otwierać armia polska pod naczelnym dowództwem generała Władysława Sikorskiego. Czyż trzeba przypominać dalsze dzieje polskiego czynu zbrojnego na obczyźnie i bohaterstwo Kraju walczącego z okupantem? Takie nazwy jak Narwik, walki na polach Francji, Tobruk, bitwa powietrzna o Wielką Brytanię, a potem Monte Cassino, Ancona, Bolonia, Falaise, Breda i Arnheim — mówią o tym, że Polacy w wolnym świecie spełnili swój obowiązek wobec ojczyzny. Świadczy o tym walka w powietrzu, morza i przestworza powietrzne. A walka w Kraju? Czy jest w historii przykład podobnego męstwa i zbrodniczej ofiary? Poprzez całe lata okupacji hitlerowskiej nie osłabła ani na chwilę walka dywersyjna i partyzancka żołnierzy armii podziemnej przeciwko wojskom hitlerowskim na wielu obszarach ziem polskich, na Wołyniu, we Lwowie i w Wilnie.

NIE MOGLIMY WYBRAĆ INNEJ DROGI

Każda klęska wywołuje krytyczne głosy. Nic dziwnego, że po roku 1945, kiedy Zachód opuścił nas w Jajcie i oddał na łup imperializm rosyjskiemu, z różnych stron padały pytania: czy droga którą obraliśmy w czasie wojny była słuszną? Na co przydały się nasze straszliwe ofiary skoro Polska zmieniła tylko okupanta, a Kraj bez Quislinga został opuszczony przez tych samych, którzy nazywali go natchnieniem narodów. Straciłszy miliony ludzi. Stołica nasza legła w ruinach, setki tysięcy Polaków musiało wybrać gorzki chleb wygnania.

Pomimo to dzisiaj stwierdzić musimy, że nie mogliśmy wybrać innej drogi bo byłoby to zaprzeczeniem wszystkich tych wartości za które walczyli i umierali całe pokolenia w ciągu tysiącletniego istnienia naszego państwa. Opatrzność przeznaczyła nam ciężkie i twarde warunki bytu, ale i postawiła przed nami wielkie zadania. Polska położona geograficznie między Zachodem a Wschodem, była, jest i pozostanie na zawsze nierozdzielnie częścią świata zachodniego, którego fundamentem jest kultura chrześcijańska.

„SYRENA” pismo kombatanata — pismo każdego WOLNEGO POLAKA!

OBRAZ POLSKIEGO MALARZA W MUZEUM HISTORYCZNYM ARMII BRAZYLIIJSKIEJ

większa w ideałach swego narodu i zajął miejsce jej należne wśród zespołu narodów.

«My, z Legionu Weteranów Wojennych, dziękujemy za hołd naszej ojczyźnie i wielką przyjaźń, którą nam świadczy artysta».

Na zakończenie przemówił p. Zagłoba, który między innymi powiedział: «Niech te dwie nazwy: «Monte Castello» i «Monte Cassino», zroszone obficie krwią żołnierza brazylijskiego i polskiego, zacieśnia na wieczność przyjaźń obu narodów».

P. Zagłoba wymalował także wielki obraz przedstawiający zdobycie «Monte Cassino» przez 2-gi korpus W. P. we Włoszech pod dowództwem generała Wł. Andersa; obraz ten był wystawiany w stolicy Brazylii oraz w stolicach stanowych.

A. Januskiewicz.

Całe dzieje Polski upływają w walce z imperializmem naszych sąsiadów i nie nie zdola zmienić tej rzeczywistości. Polska w ciągu wieków była bastionem Zachodu przeciwko najzłodszy barbarzyństwu, przybierającemu różne formy i postacie. Przedobiorowa Rzeczpospolita, w której trzy bratnie narody łączyły się dobrowolnie w głąboko instynktowną więź wspólnoty — oddała wielkie usługi wszystkim narodom kontynentu europejskiego. Osiągnięcia Zachodu walczylismy jednocześnie i nasze własne istnienie, o zachowanie Polski takiej, w duchu wolności i tradycji chrześcijańskiej, jaką nam pokolenia przekazały.

ZDRADA ROSJI SOWIECKIEJ

Z nadejściem drugiej wojny światowej wystąpiły te same czynniki historyczne. Przeciwko nam stanęły wszystkie wrogie siły. Szczytowa chwila tragedii narodu polskiego stało się powstanie warszawskie. Warszawa chwyciła za broń, kiedy klęska Niemiec była już przesądzona. W naszej walce zostaliśmy znowu osamotnieni. Armia Krajowa nie otrzymała od sojuszników takiej pomocy, jakiej było potrzeba i jakiej mieliśmy prawo się spodziewać. O losach powstania zadecydowała zdrada Rosji Sowieckiej, — współczelki hilerowskiego najazdu z roku 1939. Przegrzujące Niemcy hitlerowskie miały jeszcze dosyć siły aby zgnieść powstanie. Było to możliwe tylko dlatego, że po drugiej stronie Wisły z bronią u nogi stały wojska sowieckie pod dowództwem marszałka Rokossowskiego, przy których komisarzem politycznym był Bulganin, ten sam, który obecnie politykom zachodnim przedstawia się gorliwie w swojej nowej roli: współtwórcy rzekomo jaśniejszego kursu polityki sowieckiej.

Naród polski nie zapomni nigdy cynicznej zdrady sowieckiej i wydania w ręce hitlerowców swej walczącej stolicy. Narzucony przez Moskwę reżym komunistyczny przez długie lata obrzucał biotem powstanie warszawskie i oczerniał Armię Krajową. Dzisiaj, wiadcąc całkowitą bezskuteczność tej metody próbuje innego sposobu. Usługuje świętokradczo przywłaszczając sobie zasługi wielkopomnej walki, podjętej przez naród polski i ludność Warszawy w roku 1944. Ale ta metoda zawiedzie również agentów moskiewskich. Cała ludność Polski, a dzisiaj już i cały świat wie jaka jest prawda o tragedii powstania warszawskiego i tej prawdy żadnym kłamstwem przesłonić się nie da.

POLACY NIE SPRZENIEWIERZĄ SIĘ SPRAWIE

Naród polski znajduje się w dalszym ciągu pod władzą okupacyjną, której wrogoci wobec narodu polskiego nie zmienia pozory tak zwanej liberalizacji czy odwilży. Myli się Moskwa i mylą się jej agenci jeżeli sądzą, że ustanie opór naszego narodu przeciwko komunizmowi i sowietyzacji. Nam nie idzie o złagodzenie przepisów więziennych, nam idzie o odzyskanie wolności. Niczym innym Polacy się nie zadowolą, nie sprzedadzą swej wielkiej i wspaniałej tradycji, nie sprzeniewierzą się sprawie, za którą nieprzeliczone tysiące współbraci oddało swe życie.

Stoimy dzisiaj w obliczu wydarzeń i przemian, które z nieubłaganą konsekwencją stwarzają naszą nową sytuację i nową świadomość w psychice mas ludzkich a również otwierają nowe drogi w przewidywaniach tego, co nam przyszłość przyniesie. Świadomi nieugiętej woli całego naszego narodu, patrzmy z całą ufnością w nadejście dnia, kiedy hasło, niesione na ulicach Poznania: «Wolności i chleba» stanie się rzeczywistością w naszej umęczonej ojczyźnie».

Ryszard WRAGA.

Dlaczego Paryż, a nie Londyn

Dokończenie ze str. 1-ej

jest tylko cywilizacja. I dlatego trzeba z góry powiedzieć, że żadna emigracja nie jest w stanie tworzyć kultury. Może ona jedynie — w pewnych warunkach — reprezentować tę kulturę, może jej bronić, może konserwować jej podstawowe wartości. Przykład Wielkiej Emigracji polskiej nie tylko temu nie zaprzecza, ale całkowicie to potwierdza. Ani Mickiewicz, ani Słowacki, ani Krasziński, ani Norwid, ani Chopin nie byli wytworami emigracji.

W obecnych warunkach w Polsce nie ma warunków dla rozwoju kultury polskiej. Nie znaczy to bynajmniej, by w Polsce nic nie powstawało — ani nowego, ani wartościowego — w dziedzinie kultury. Naród polski jest zbyt wielką potęgą, by nawet najokrutniejszy terror okupacyjny mógł zlać wszystkie jego możliwości w tej dziedzinie. Lecz mimo wszystkie «odwilże» i taktyczne skrety okupanta, margines, na którym może powstawać i rozwijać się w Kraju kultura polska, nie rozszerza się, lecz kurczy się coraz bardziej. Dopóki naród polski rządzący jest przez czynowników obecnych duchowi polskiemu doktryny materialistycznej, o żadnym rozwoju kultury polskiej mowy być nie może. (Zresztą, widzimy to nie tylko w Polsce: materializm, mimo 40-letniego panowania na szóstej części kuli ziemskiej, nie stworzył w dziedzinie kultury niczego, dosłownie niczego, a zabił całkowicie wspaniale rozwijającą się w 19-tym stuleciu jakże silną — zdawa-

łoby się — i postępową kulturę rosyjską).

Emigracja polska nie może sobie rościć pretensji do zastępowania narodu polskiego w dziedzinie kultury. Zadania emigracji pod tym względem są zgoła inne. Ma ona nieustannie świadczyć przed światem, że nad duszą i duchem narodu polskiego dokonany jest gwałt. Ma dokumentować te wartości kultury polskiej, które przemoc chce poddać zapomnieniu, chce zożydzić, przedstawić wbrew oczywistości jako przebrzmiałe, «przestarzałe». Ma ona przeciwstawić się fałszom we wszystkich dziedzinach ducha, ma bronić odwiecznej i naturalnej linii rozwojowej kultury duchowej, ma zachować wizję narodu wolnego, ma bronić tradycyjnych związków z kulturą światową, przede wszystkim zachodnią.

Jeżeli na tym tle emigracyjny przed stawiciele kultury polskiej zdobędą się na arcydzieła literatury, sztuki czy wielkie wyczyzny naukowe — tym lepiej. Jeżeli nie — już samo wykonywanie obowiązków obrony czystości kultury, samo świadczenie, samo dokumentowanie jest zadaniem olbrzymim. Nie stawiamy sobie zadań niewykonalnych, nie obciążamy się utopijnymi, abstrakcyjnymi pomysłami, do których nie ma ani środków ani możliwości. Zrobienie tego, co jest najważniejsze, konieczne i możliwe — jest dostatecznie wielkie, by warto było skierować na to wysiłki nie jednego, lecz szereg pokoleń emigracji. I to — zdawałoby się — winno by-

ło być pojęte jako cel główny zapowiedzianego na wrzesień Kongresu Kultury w Paryżu. Ale, niestety, nie umiemy i nie chcemy robić rzeczy prostych i jasnych. Jesteśmy we wszystkich dziedzinach jak ci początkujący publicyści czy autorzy, którzy w jednym artykule chcą powiedzieć o raju wszystko tak, by już nikt nie miał nic do powiedzenia. Nie jesteśmy ani liberalni, ani tolerancyjni, ani tym mniej realni. Obchodzi nas zawsze tylko nasza własna, subiektywna wizja czy wersja. O kompromisie nie mamy pojęcia, zniechęceni — kapitulujemy lub rozpoczynamy demagogiczną anarchię. Napoleon miał rację.

Trudno sobie wyobrazić tę burzę, jaka rozpełtała się dokoła Kongresu. Reżym, który nie mógł nie docenić niebezpieczeństwa dlań wynikającego z udanego (wyobraźmy sobie!) Kongresu — nie miał nic do roboty. Powiedzieliśmy za niego wszystko, co chciałby ewentualnie powiedzieć. «Kraj» i inne sowieckie agencje były zwołane od dostarczania argumenta cji. Pozostawało im tylko powtarzanie, przedrukowywanie tego, cośmy tu sami powygadali. A pisaliśmy i mówiliśmy wszystko co nam ślina na język przyniosła: i o tym co to jest «kultura», i o «amerykańskich pieniędzach», i o konieczności «orientacji na Kraj» (na jaki «kraj» — czy na Brandysa, czy na Florczaka?), i za i przeciw wszystkiemu i wszystkim. Organizowaliśmy i rozbiłaliśmy, zgadzaliśmy się, by nazajutrz zrobić zgola coś innego, intrygowaliśmy wśród sie-

bie samych i cudzoziemców. Pełno było wszędzie «ja», «ja», «ja»... Słowem zwyczajna polska zabawa w inicjatywę i organizację, która niekiedy przynosi nam chwilowe i mizerne tryumfy, lecz częściej powoduje niewolę, klęskę i upodlenia. Napoleon miał rację.

I nie pisalibyśmy o tym wszystkim, gdyby nie chodziło o jeden, w szczególności, przedmiot sporów «kongresowych». Wydawało się, że «sama logika» nakazywała urządzenie kongresu w Paryżu. Przemawia za tym półtora miliona powodów — i żaden przeciw. Jeżeli Kongres Kultury ma być aktem obrony kultury polskiej, to oczywiście musi się on odbywać nie na głębokich tyłach, lecz tam, gdzie nie tylko nasza kultura jest zagrożona, lecz gdzie jednak zagrożona jest bratnia, pokrewna nam kultura. Paryż, Rzym, Bruksela, Genewa... Lecz przede wszystkim Paryż. Jeżeli kultura nie jest własnością zespołów, elitarnych grup, jednostek czy mafii, lecz własnością narodu, a kongres kultury polskiej nie może odbyć się tam, gdzie powinien się odbyć — to jest w Kraju — to musi się on odbyć na takim terenie, gdzie zainteresowane jest nim nie elitarne ghetto polskie, lecz zdrowa, żyjąca życiem normalnym część narodu — emigracja polska, odczuwająca brak żywej kultury polskiej. Taką emigracją jest półmilionowa emigracja polska we Francji, o której, nie stety, nowa emigracja polityczna nie chce nie wiedzieć i nie wie.

To właśnie półmilionowa emigracja polska, która na każdym kroku wykazuje swe najgłębsze przywiązanie do Ojczyzny, która gotowa jest na wszelkie poświęcenia i ofiary, — właśnie o-

na, a nie nowa, skłócona, łatwo wynaradawiająca się i gubiąca się w guzika wartych sporach i klekotach emigracja londyńska — jest obiektem największych wysiłków i dywersyj reżymu. To właśnie ta emigracja tutaj stanowi element ogromnej wagi politycznej, której znaczenie i rolę rozumie każdy stający przed wyborami polityk francuski. To właśnie o nią łamają sobie zęby komunistyczni agitatorzy, prowokatorzy i dywersanci różnych narodowości. To właśnie ona zdradza najwięcej zdrowego sensu w zwalczaniu wszelkich podskakiwaczy, «popuczyków» i miłośników biesiad «przy okrągłych stołach» z wysłannikami sowieckimi.

Jesteśmy — jako emigranci (nie jako naród!) — winni ogromną wdzięczność zarówno Wielkiej Brytanii jak i Stanom Zjednoczonym za wszystko co robią dla uchodźstwa polskiego. Wiemy doskonale, że emigrantom polskim w Anglii, w Szkocji, w Kanadzie czy w Stanach powodzi się znacznie lepiej niż tu we Francji. Ale nie wpływa to w niczym na nasz stosunek ani do Francji, ani do narodu francuskiego, ani do jego kultury. Z tą kulturą jesteśmy związani od wieków. Nie ma drugiego miejsca na świecie — poza Polską — gdzie sprawy kultury polskiej mogłyby być omawiane tak realnie i konkretnie jak we Francji. I dlatego wszelkie pomysły przenoszenia Kongresu do Londynu, Edynburga czy Detroit nie wytrzymują krytyki. Świadczą one jedynie, jak głęboko pogrążyliśmy się w dymy ghetta emigracyjnego, jak dalece odchodzimy od istotnych wielkich zadań emigracji politycznej.

Wojciech ZAFISKI

WIELKA SZANSA I SKRZĘCZĄCA RZECZYWISTOŚĆ

III. O "DWOISTOSCI WŁADZY" PARĘ SŁÓW PRAWDY.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami akcji zmierzającej do podjęcia Skarbu Narodowego zanim zostanie przeprowadzona reorganizacja naszych władz. Od tej akcji pragnąłbym się w sposób jak najbardziej kategoryczny odciąć, gdyż jest ona wyrazem demagogii i warcholstwa, a nieraz wynika wprost z obcej inspiracji. Najróżniejszymi czynnikami zależy na tym, by Polacy nie mieli swego niezależnego kierownictwa politycznego.

Czywiście brak wyrobienia politycznego zrąkomicie sprzyja tej akcji, która znajduje od razu dużą ilość zwolenników, jako że chętnych do krytykowania nigdy u nas nie brakowało. Zresztą jest o krytykować — chodzi tylko o to jak, w jakim celu i w jaki sposób się krytykuje. Gdybyż to przynajmniej przedstawiono nam jakąś konkretną doktrynę skrajnego anarchizmu — politykę bez prawa i organizacji, ale nie. Nam ma wystarczyć czysta negacja.

Są ludzie, którzy mówią, że te lub owe sumy z budżetu są wydawane w sposób niewłaściwy. Oczywiście dowód, że nie trzeba płacić na Skarb! Otóż to jest objaw niesłychanego prymitywizmu naszego myślenia. Nie było, i nie ma i nigdy na świecie nie będzie aparatu państwowego czy społecznego, który by wszystkie sumy wydawał w możliwie najlepszy sposób, nie asuwający nikomu żadnych zastrzeżeń. Kto dąży do stworzenia systemu kutej kontroli wydatkowania — ma rację. Ale kto bez takiego programu wysuwa hasło wstrzymania wszelkiej ofiarności "natychmiast", mimo że organizacja racjonalnych wyborów wymaga roku czasu, ten jest:

1) albo nikczemnym agentem obcych, sil, pragnącym zniszczyć jedyną istniejącą naprawdę organizację sił polskich;

2) albo kompletnym idiotą;

3) albo dezertorem, który szuka nędznych pretekstów.

Czwartej możliwości nie ma. Gdyby nawet większa część wpływów Skarbu wydawana była na rzeczy absolutnie zbędne, a mała część na politykę polską, to i tak trzeba by płacić, gdyż stan rzeczy, przy którym w ogóle nie byłoby akcji politycznej polskiej byłby dużo gorszy.

Tymczasem nie ma bzdury, której by nie wymyślono dla rozbitcia polskiego kierownictwa politycznego i jego osłabienia. I wszystkie te bzdury są z zachwytem przyjmowane przez opinię, bo stanowią idealne usprawiedliwienie dla dezercji politycznej ogromnej większości Polaków.

Pewien publicysta wystąpił z tezą, że ze Skarbu Narodowego ani groźna nie wolno wydać na "uposażenie osobiste". Według tej tezy np. niektórzy ludzie, pracujący w sekcji polskiej Radia Madryt i pobierający wynagrodzenie wyłącznie ze źródeł polskich (po 50 dolarów miesięcznie), powinni odzwyczaić się od jedzenia, chodzić nago i spać w ogrodzie publicznym na ławce. Autor fantastycznej tezy wysuwa swój postulat oddawania bezpłatnej pracy sprawie polskiej w imieniu ludzi, którzy rzadko dochodzą do statutowego pół procent podatku na Skarb Narodowy, czyli oddają Ojczyźnie (przez duże "O") najwyższą równowartość jednej godziny pracy miesięcznie! Wypociny tego rodzaju drukuje poważny miesięcznik!

W prawdziwy zachwy wprowadziła dezerterską sprawą Augusta Lubicz-Zaleskiego. Ten pan, złamawszy konstytucję co najmniej dwa razy, proklamował się sam prezydentem. Wskutek karygodnego błędu paru osób nie wyciągnięto z tego żadnych konsekwencji i teraz każdy recytuje wyuczoną piosenkę: "Nie mieszań się do kłótli polityków londyńskich". Przesi to warstwą imienia Kościuski i towarzysztwa imienia Jana Sobieskiego w jakimś nowym czy starym Orleanie, po tej czy tamtej stronie oceanu, godzą się natychmiast co do tego, że ze "skłóconym Londynem" trzeba zerwać, choć kłóca się od trzydziestu lat o to, że z nich ma pierwszy przemawiać na obchodzie trzecimajowym.

Występując to zwłaszcza tam, gdzie wibiano ludziom w głowy fantastyczny pogląd, jakoby August Zaleski był legalnym prezydentem. Ten pogląd, w połączeniu z szukaniem pretekstów do odsuwania się do polityki polskiej, doprowadził do niepokojących rezultatów. Głosi się, że generał Anders nie powinien być "mieszań się do polityki". Według zdania głosieli tej tezy, powinien być oddać wszystkie środki publiczne uzurpatorowi wysuniętemu przez tajną agenturę i powołanym przez niego premierem — Mackiewiczowi i Hankemu. Tymczasem generał Anders zamiast finansować podróże Mackiewiczowi i Hankemu stworzył Skarb finansujący inne poczynania, jak akcje zagraniczną czy choćby naszą pla cówkę radiową w Madrycie. Cóż za straszliwa zbrodnia!

Mało tego. Generał Anders popełnił "zbrodnię" jeszcze gorszą: oto przed powzięciem swej decyzji zajął do konstytucji i zasięgnął opinii znawców prawa konstytucyjnego, czego oczywiście żaden z "obrońców legalizmu" nigdy nie zrobił. Powinien był zamiast tego zasięgnąć opinii pewnego bardzo zakonspirowanego grona kilku panów, które zapewniłoby go, że August Lubicz jest legalnym prezydentem... we dług szczególnych praw tego grona, nieznanych profanom.

Niektóre organy prasowe robią wszystko, by oderwać własnych czytelników

od polityki polskiej. Odnosi się chwilami wrażenie, że znikło wszelkie poczucie odpowiedzialności za słowo drukowane i wszelki rozsądek. Ostatnie wydarzenia wykazały, że Polacy londyńscy są wyjątkowo po prostu zgodni w poparci u udzielanemu w zasadzie obecnym władzom zjednoczenia i w żądaniu od nich reformy ustroju. Ale dopóki jeden zawzięty czy też wykonujący czyjeś polecenia starzec wraz ze śmieszna garsteczką zwolenników (może 1 procent...) nie przyłączy się do zjednoczenia, będzie się ronić krokiodylę na temat "rozbitcia" czy "tragicznego rozłamu"!

Na miłość boską! Ludzie, postukajcie się w głowę! Czy w ogóle warto się zajmować śmieszny "zankiem"? Czy komukolwiek w Polsce przyszłoby na myśl mówić o "dwoistości władzy" dlatego, że istniał jakiś wariat zwąwszy się królem Władysławem V?

Złe się dzieje bawicie. Dając upust swemu krytykanctwu, swemu sejmikowemu iście krzykactwu, warcholstwu i pieniactwu, doprowadzacie do tego, że wraz z kapielą wylane będzie dziecko.

Hasło "zrywania z Londynem" w imię... walki przeciw skłóceniu jest samo przez się komicznym nonsensem. Poza tym trzeba nie lada ślepoty politycznej, by nie dostrzec, że mimo wszystko, postawienie mostów nad tak nieprzebytymi dotychczas przepaściami, jak podziady: sanacja — centrolew — endecja, jest wydarzeniem zamkniętym pozytywnie pewien okres przeszłości, a więc tym samym otwierającym nowe drogi. Wreszcie fakt, że w Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej jest opozycja uznająca władzę jest dowodem dojrzenia politycznego Londynu.

Dziś doszło do jeszcze jednego dziwnego absurdu. Współwinowajcy rzekomej "dwoistości władzy", ci którzy tę dwoistość utwierdzają przez brak odwagi cywilnej i sztuczne rozdymanie wagi i znaczenia Mackiewiczów, Hanków i ich patronów, z miną świętoszków i niewiniątek wskazują na "skłócony Londyn", twierdząc, że sami są "wyżsi ponad to wszystko".

Trudno zaiste nie pisać satyry...

Wojciech ZALESKI.

Mgr. Gustaw LUBIENIECKI

« BYLIŚMY POLAKAMI... »

Poszukując materiałów do pewnego artykułu zetknąłem się w Monachium z wieloma ludźmi o takich, czy sto polskich nazwiskach, jak Borkowski, Dudziński, Kamiński, Rutkowski, Sarnecki i Zieliński, których z polskością poza nazwiskiem nie łączyło już niestety nic. Ludzie ci w najlepszym wypadku wiedzieli, że pochodzą z Polski. Zнали oczywiście jedynie język nie miecki i czuli się Niemcami. Mogliby powiedzieć o sobie: byliśmy Polakami, ale z tej polskości nie pozostało w nas ani śladu poza nazwiskiem, nieraz wraz z przystosowaniem do pisowni niemieckiej. Dobrze jeszcze, jeśli ci ludzie przyznawali się do tego, że pochodzą z Polski; wielu oświadczało sta nowczo, że są rodowitymi Niemcami. Nie chodziło tu bynajmniej o rodziny osiadłe od długiego czasu w Niemczech; większość tych byłych Polaków albo sama przybyła na terytorium niemieckie, albo była dopiero pierwszym pokoleniem urodzonym tutaj.

Tragiczne były zaiste losy narodu polskiego. Ciężkie warunki gospodarcze panujące w Polsce zmuszały wiele jednostek bardziej przedsiębiorczych do emigracji w celach zarobkowych do obcych krajów. Iuż to naszych rodaków swoją ciężką pracą przyczyniło się do budowy dobrobytu państw częstokroć wrogich Polsce... Ież krwi i potu polskiego użyżniło ziemię całego świata, bo nie ma, rzec można śmiało, ani jednego kraju na ziemi, gdzie nie byłoby Polaków.

W czasie przeszło stuletniej niewoli każdy zbrojny zryw pozbawionego nie podległości narodu zwiększał jeszcze liczbę Polaków opuszczających Ojczyznę. Ci emigranci, stanowiący najwar tościwszy element, ginęli w obcym środowisku. Toczac ciężką walkę o byt nie mieli w wielu wypadkach po prostu siły do jednoczesnego walczenia o polskość swoich dzieci, których matki były z konieczności rzeczy nie-Polkami. Obca szkoła, służba w wojsku, prze bywanie w cudzoziemskim środowisku, wreszcie często wrogie ustosunkowanie się do przybywszów ludności nowego miejsca zamieszkania — to czynniki, które przyczyniły się do stopniowego osłabienia poczucia polskości. Wielu zresztą emigrantów było zdania, że na leży się posługiwać nie językiem ojczystym, ale tego kraju, w którym się mieszka. Częstokroć, jak mi niektórzy mówili, byli zbyt leniwi, aby dzieci uczyć polskiego, a gdy żona była Niemką, to automatycznie mówiono tylko po niemiecku. Opowiadano mi, że pewien powstaniec z roku 1863, który osiadł w Bawarii i tu się ożenił, rozmawiał ze swoją rodziną tylko w języku niemieckim, a jedynie gdy się rozłościł, to kłął po polsku. Rzemieślnicy polscy, którzy jeszcze przed pierwszą wojną światową wyemigrowali do Monachium i tu założyli własne warsztaty pracy, mówili mi, że w swoich warsztatach obawiają się mówić po polsku, bo straciliby klientelę.

Przeglądając sprawozdania z zawodów sportowych w Niemczech napotyka się ciągle na takie nazwiska, jak Turek, Maćkowiak, Kwiatkowski lub Gutowski (przez dwa "t"), które są chlubą sportu niemieckiego. W teatrach monachijskich występują artyści o takich nazwiskach, jak Małachowski i Kuchar. Mistrzini łyżwiarska na zrywa się Dudziński. I tak jest w każdej dziedzinie życia. Wszędzie na czołowych miejscach znajdują się ludzie o czysto polskich nazwiskach. To samo zresztą dzieje się i w innych krajach. W Anglii np. jeden ze słynniejszych artystów nosi nazwisko Giełgud i pochodzi z tej samej rodziny, co generał Giełgud, znany z powstania 1830 roku. Jest tam również i rodzina hrabiów Gurowskich. Jeden z oficerów polskich, który po uwolnieniu z niemieckiego obozu dla jeńców wojennych w Murnau udał się do Francji, znalazł tam pracę dzięki poparciu swoich dawno tam osiadłych krewnych, potomków uczestnika jednego z powstań, noszących polskie nazwisko. Oficer ten, mimo francuskiego nazwiska, nie rozumiał ani słowa po francusku, a jego krewni o nazwisku polskim nie znali polskiego.

Oczywiście można by przytoczyć przy

kłady przeciwnie. Często polskość zachowuje się w jakiejś rodzinie emigracyjnej mimo życia na obczyźnie przez wiele pokoleń. W czasie ostatniej wojny był np. w Pierwszej Dywizji Pancerniej oficer o nazwisku Poniatowski, potomek jednego z braci króla Stanisława Augusta. Rodzina ta długo mieszkała we Francji i przestała być polską. Oficer, o którym wspominał, poczuł się znowu Polakiem i jako oficer Armii Polskiej poległ za Ojczyznę. Polskość odrodziła się w nim.

Nie można oczywiście tych rzeczy całkowicie uogólniać i dowodzić, że każdy Polak, żyjący na obczyźnie, musi prędzej czy później wynarodowić się. W Brazylii, szczególnie zaś w stanie Parana, jest wielu włościan polskich, którzy zachowali stroje i zwyczaje ludowe. Podobno jeszcze niedawno temu język polski był w wielu urzędach w Kurytybie niejako językiem urzędowym, ale i tu od czasu wprowadzenia kilkanaście lat temu w szkołach języka portugalskiego jako wykładowego, proces wynaradawiania się postępuje nieuchronnie naprzód.

Listy do Redakcji

NA FUNDUSZ POMOCY RODAKOM W POZNANIU

Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z apelem, ogłoszonym w "Syrenie", przekazuję 1.000 fr. na Fundusz Pomocy Rodakom w Poznaniu.
Przesyłam Panu Redaktorowi serdeczne pozdrowienia wraz ze słowami uznania dla Jego pracy: "Syrena" dzisiaj bardziej niż jakiegokolwiek inne pismo niepodległościowe potrafi przemówić do sumień Wólnych Polaków.

Jan ROSKOSZ.

Lens, 11. 8. 1956.

Szanowny Panie Redaktorze,
Odpowiadając na apel "Syreny", Koło SPK w Argentiére-la-Bessée zorganizowało zbiórkę na pomoc ofiarom represji sowieckiego okupanta w Poznaniu oraz na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej. Na cel ten złożyli:
Vincent Joseph de Pons — 2.000 fr.; Raymond Pons — 1.000; Paul Saye — 500; Georges Glazette — 500; Cooperative Violin — 500; Bronisław Piątkowski — 1.000; Józef Dobek — 500; Franciszek Szymański — 500; Zygmunt Pótorak — 150; Wojciech Krzesaj — 150; Władysław Pótorak — 100; Stanisław Chrabaszcz — 100;

Wojciech Chrabaszcz — 100; Julian Kurzyński — 100.
Miło mi jest stwierdzić, że w zbiorce wzięli udział nasi przyjaciele francuscy. I dlatego:

An nom de la Section d'Argentiére de l'Association d'Entre-aide des Anciens Combattants Polonais en France j'adresse mes remerciements les plus chaleureux à tous ceux qui ont répondu à notre appel, prouvant ainsi qu'ils appuient les revendications, politiques et sociales, des ouvriers de Poznan.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego szacunku.
Józef DOBEK, prezes Koła SPK. L'Argentiére-la-Bessée, 10. 8. 1956.

Szanowny Panie Redaktorze,
W załączeniu przesyłam 1000 fr. z przeznaczeniem na pomoc dla "ofiar Poznania".
Łączę wyrazy szacunku.

Franciszek BAJORSKI.

W SPRAWIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ I EW. WIZYTY CYRANKIEWICZA WE FRANCJI

Szanowny Panie Redaktorze,
Organizacje Polonii lotaryńskiej zaprotestowały energicznie przeciwko za powiedzianej wizycie Cyrankiewicza oraz przeciwko opieczutowaniu Biblioteki Polskiej w Paryżu. Odnosny protest został wystosowany do p. Guy Mollet, prezesa Rady Ministrów.

W związku z tym otrzymałem — jako sekretarz Komitetu Protestacyjnego — z Prezydium Rady Ministrów pismo, którego odpis przy niniejszym przalaczam:

"Présidence du Conseil
Le Chef du Cabinet

Paris, le 30 juillet 1956.

Monsieur le Secrétaire,
Le Président du Conseil me charge de vous accuser la bonne réception de votre lettre du 22 juillet. Il me prie de vous indiquer qu'aucune décision définitive n'a, jusqu'ici, été prise en ce qui concerne la venue en France de M. Cyrankiewicz.

En ce qui concerne la bibliothèque polonaise de Paris vous savez sans doute qu'une instance judiciaire est en cours depuis plusieurs années en vue de déterminer son propriétaire légal. De ce fait, il est constitutionnellement impossible au Gouvernement de prendre une position quelconque sur une affaire qui est actuellement du seul ressort des autorités judiciaires.

Veillez agréer, Monsieur le Secrétaire, l'expression de mes sentiments très distingués.

(—) E. Noël.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy głębokiego poważania.

Alfred SALAMON.

Metz, 9. 8. 1956.

NA POMOC INWALIDOM

Szanowny Panie Redaktorze,
Nie posiadam adresu Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji. Wysyłam przeto na adres "Syreny" kwotę 1.650 fr. z uprzejmą prośbą o przekazanie jej Zarządowi Polskiego Zw. Inw. Wojennych.

Suma powyższa pochodzi ze zbiórki. Na pomoc inwalidom polskim złożyli:

Józef Mateja — 500 fr.; Edmund Zgrzebiak — 200; Ignacy Sparty — 100; Wojciech Wojciechowski — 150; Józef Wypych — 100; Stanisław Bartoszek — 100; Ludwik Szymczak — 200; Józef Gościński — 100; Stanisław Panowicz — 200.

Łączę wyrazy poważania.
Stanisław PARYLAK.

Somain, 6. 8. 1956.

SZLACHETNY CZYN

Szanowny Panie Redaktorze,
Z początkiem lipca otrzymałem od p. Albina Rudz, z Chateau-Renaud (Indre et Loire) kilka bardzo cennych książek dla biblioteki naszego Koła. Pragnąłby za pośrednictwem naszego tygodnika "Syrena" złożyć mu wraz z kolegami z Zarządu Koła jak najserdeczniejsze podziękowanie. P. Rudz przysłał nam co pewien czas bardzo wartościowe książki. Oby ten szlachetny czyn mógł posłużyć innym za przykład w niesieniu pomocy w organizacji życia oświatowego.

Marcin Pilch, bibliotekarz Koła Zw. Rez. i b. Wojskowych w Le Mans.

Zbiórka na pomoc Rodakom w Kraju trwa

Zarząd Polskiego Skarbu Narodowego we Francji uprzejmie dziękuje wszystkim licznym ofiarodawcom, którzy wpłacili na pomoc Rodakom w Kraju w związku z wypadkami w Poznaniu.

Gońca apelujemy o dalsze wpłaty. Ze względu na okres wakacyj i ukazywanie się "Syreny" co 2 tygodnie, nie możemy drukować pełnej listy ofiarodawców; uczynimy to w następnych numerach.

E. Urbanowicz, sekretarz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. W. Włodarczyk, Oignies. — Dziękujemy za list, przekazany nam przez sekretarza gen. Federacji P. O. O. we Francji. Dyskusja na półrocznym zebraniu Okręgu Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych wyniknąć mogła jedynie z przeoczenia faktu, że "Syrena" w okresie wakacyjnym ukazuje się co dwa tygodnie. Sprawozdanie z pięknej manifestacji w Leforest oraz treść powyższej rezolucji — ukazały się w numerze z 4 sierpnia b. r.

Gen. Bór członkiem Rady Trzech

Dokończem ze str. 1-ej
widział możliwość poparcia żadnego z pozostałych kandydatów i w ostatnim głosowaniu oddał białe kartki".

Następnie TRJN przeszła do punktu drugiego porządku obrad. W imieniu większości połączonych Komisji Prawno-Regulaminowej i Wewnętrzno-Politycznej p. B. Podoski złożył sprawozdanie z przebiegu prac Komisji nad przedłożonym Radzie wnioskiem w sprawie kadencji TRJN. P. Podoski zaznaczył, że do ustępu drugiego projektu uchwały klub PRW "NID" zgłosił poprawkę, ograniczającą kadencję TRJN do dnia 30 listopada 1956. Większość Komisji wychodzi jednak z założenia, że ponieważ przeprowadzenie wyborów do Rady Jedności Narodowej może się okazać niemożliwe przed tym terminem, niebezpieczne byłoby tak ścisłe określenie kadencji Rady. Mogłaby wtedy nastąpić przerwa między kadencjami, do czego nie należy dopuścić. Dlatego sprawozdawca prosi Radę o przyjęcie wniosku większości Komisji bez zmian.

W dyskusji p. R. Piłsudski (PRW "NID") oświadczył, że klub jego, który wysunął wspomnianą poprawkę, nie

OBCHOD ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jak podawaliśmy w poprzednim numerze, w dniu 1 sierpnia odbyła się staraniem Koła Żołnierzy Armii Krajowej w Paryżu akademii, poświęcona dwunastej rocznicy Powstania Warszawskiego.

Mimo ulewy, w sali bibliotecznej Do mu Kombatanta zebrało się spore grono osób, pragnących zadokumentować swe przywiązanie do idei walki o wolność.

Akademii zagał plk. Owoc, podkreślając pokrewieństwo, zachodzące pomiędzy czynnem powstańców warszawskich z 1944 roku i powstańców poznańskich z 1956. Następnie, w obser-niejszym referacie, p. Tokarski przedstawił przebieg powstania warszawskiego, naświetlił haniębną rolę, jaką odegrała Moskwa, a w szczególności Rokossovskij, stręcił późniejsze dzieje walki Polaków o wolność i poświęcił gorące słowa bohaterom Poznania. Z kolei p. Stypkowska recytowała — wywołując wrzeszenie słuchaczy — poemat o Powstaniu Zdzisława Jasińskiego. Wreszcie, długi szereg utworów Chopina (nokturn, mazurki, walec, bal ladę, kołysankę, poloneza) — odegrał p. Andrzej Strawiński, gorąco oklaskiwany przez publiczność.

był w Komisjach osamotniony. Za poprawką tą bowiem opowiedziała się Niezależna Grupa Społeczna oraz część Stronnictwa Pracy. Jest to poważna mniejszość, bo prawie połowa Komisji. Zwolennicy poprawki uważają, że uchwalenie projektu bez równoczesnego określenia końca kadencji TRJN nie miałyby celu. Bez uwzględnienia tej poprawki termin przeprowadzenia wyborów może ulegać ciągłemu odraczaniu i kadencja Rady będzie się ciągnąć w nieskończoność. Termin 30 listopada wysunięty, został dlatego, że przewodniczący Egzekutywy oświadczył, iż wybory zostaną przeprowadzone w jesieni. Wyznaczenie terminu końca kadencji TRJN zmusi Egzekutywę do przeprowadzenia wyborów przed terminem 30 listopada.

P. Piłsudski oświadcza, że jeśli zgłoszona poprawka upadnie, klub jego będzie głosował przeciw uchwałę.

P. A. Ciołkosz, przewodniczący EZN, złożył w imieniu Egzekutywy oświadczenie, iż dołoży wszelkich starań, by wybory odbyły się w jesieni. Zwraca jednak uwagę, że Egzekutywa będzie mogła przeprowadzić wybory dopiero wtedy, gdy TRJN uchwali przedłożony jej projekt ordynacji wyborczej. — Jeśli ordynacja wyborcza nie zostanie na czas uchwalona, Egzekutywa nie będzie mogła przyjąć odpowiedzialności za niedotrzymanie terminu jesiennego.

W dyskusji, która się następnie wywiązała, za poprawką klubu PRW "NID" wypowiedział się p. W. Janikowski (S. P.-Kom. Zagr.), przeciw poprawce a za projektem większości — pp. W. Bruner (PPS), M. Thugutt (PSL-OJN) oraz S. Olszewski (S. D.). Na zapytanie p. Thugutta w sprawie środków pieniężnych potrzebnych dla przeprowadzenia wyborów, kierownik Działu Skarbowego EZN p. K. Sabbat odpowiedział, że Egzekutywa zamierza w tej sprawie zwrócić się do ofiarności publicznej i liczy, że ona nie zawiedzie.

W głosowaniu poprawka mniejszości upadła 37 głosami przeciw 21.

Nastąpiło głosowanie nad projektem większości Komisji i uchwała przeszła 41 głosami przeciw 12, przy 8 wstrzymujących się. Tekst uchwały jest następujący:

"Tymczasowa Rada Jedności Narodowej postanawia przekazać swe zadania Radzie Jedności Narodowej, powołanej częściowo w drodze wyborów powszechnych.

Jednocześnie TRJN określa zakończenie swej kadencji na dzień poprzedzający dzień głosowania do Rady Jedności Narodowej w W. Brytanii.

Uchwały Rady Jedności Narodowej w nowej kadencji, dotyczące rozstrzygnięć bezpośrednio związanych ze sprawami objętymi pkt. 1 uchwały TRJN z 31 lipca 1954 r. o jej celach, będą zapadać większością 3/5 ogólnej liczby członków Rady".

Irena GAŁEŹOWSKA

ZMIERZCH CZY ŚWIT

Różnicę jaka zachodzi między sloganem a wyrazem przekonania określa znakomicie francuski filozof Gabriel Marcel. Opowiada mianowicie, jak pewien sławny myśliciel dzisiejszych czasów, wychodząc z samolotu, kłania się ze brnami tłumnie dziennikarzom i mówi: «Panowie, Bóg umarł», używając, a raczej nadużywając w ten sposób bolesnego, wariackiego krzyku Nietzschego. Lepiej by było, gdyby ów sławny filozof powiedział dzisiejszym stylem: «Panowie, oto jestem, Bóg jest zlikwidowany».

Podobnie rzecz się ma dzisiaj z twierdzeniem o «agonii człowieka». Tenże sam Marcel dowodzi, że cecha dnia dzisiejszego jest niechęć do myśli, że nasz świat zbudowany jest na braku zastanowienia, na zagładzie refleksji. A więc na utracie tego, co uchodziło zawsze za istotną cechę czło-wieczństwa. Jest to przykład jeden z wielu, jeden z mnóstwa przykładów, od których roi się filozofia współczesna, ta filozofia mówiąca jeszcze językiem ludzkim, mową, a nie znakami i cyframi, bo od tej ostatniej nie do-wiemy się nawet tak smutnej rzeczy, jak n. p. wystąpienie człowieka do walki z istotą ludzkości, lub z eschatologicznych wprost wizji zagłady obecnej formy cywilizacji, zachodu, chrześcijaństwa, Boga, zwycięstwa determinizmu nad wolnością, masy ludzkiej nad zgromadzeniem ludzi, techniki nad duchem. I wiele innych tym podobnych rzeczy, wobec których najwinnie, a może cynicznie, mówi ów ambasador dalekiego wschodu, cytowany przez Bréhiera, że zadanie ludzkości można już obecnie podzielić na dwie części. Zachód ma uczyć jak zdobywać środki materialne do życia, — Wschód — ma dawać mądrość i objawiać ostateczne przeznaczenie człowieka.

Nie chcę poruszać tutaj prawdopodobnej zdrowej reakcji człowieka gruntownie wierzącego w Boga i w rzeczy nadprzyrodzone. Ale filozof, który nie chce być tym trochę śmiesznym, nikłym, wiecznie wpadającym w studnię, straszliwie nudnym tworem ludzkim, lecz istotą z krwi i kości, mającą choć odrobinę temperamentu, dotknięty do żywego, reaguje w sposób sobie właściwy. Twierdzi, że on właśnie jest łącznikiem między techniką a duchem, że jego głos jest wiecznym protestem przeciw zaryciu się w rutynę techniki, że jego zadaniem jest zwalczać podstępne moce, które dzisiaj chcą odebrać ludzom o kulturze zachodniej, to jest łacińskiej i chrześcijańskiej, zaufanie do własnych wartości, uszanowanie do własnych tradycji, które chcą zneutralizować przeszłość, wyodrębnić, odosobnić w czasie i przestrzeni człowieka doby obecnej, w imię Bóg wie czego: postępu, konieczności, sensu historii, nieuniknionego końca epoki, czy — mniej metafizycznie — w imię aktualności i oportunistów.

Ludzie zaś nie zajmujący się filozofią wprost, ale świadomi jej stanu i jej zadania, a więc literat, zwłaszcza poeta, obdarzony intuicją, historyk o nie mniejszej intuicji, popartej rzetelną wiedzą, uczyń sumiennie podchodzący do rzeczywistości i do nauki, tej prawdziwej, nie usuwającej «pseudo-problemów» komplikujących jego hipotezy, człowiek czynu, który służy, człowiek wiary, który wierzy — nie zrywając związków z «tradycją», nie wyrzucając do lamusa wartości, jako niemodnych, zwietrzałych produktów nieodwracalnej przeszłości i nie zapisują się nierozważnie w służbę «świtającej epoki» bankructwa dwóch tysięcy i radykalnej przemiany istoty ludzkiej. Człowiek zaś, który po prostu myśli, nie może z lekkim sercem, a bez analizy, przyjąć te wysuwanych — ot tak sobie — przez autorów wielkich nekrologów przeszłości i jeszcze większych proroczych koncepcji przyszłości, choć by nawet w drobnej części mieli rację. Chodzi bowiem o to w jakiej części i jaką rację.

strony niezaprzeczonej analogia, ciągłość, typowość pewnych faktów czy organizacji, jakaś cykliczność fenomenów, z drugiej — chaos, rozproszenie, nieciągłość, nieregularność, wyjątkowość granicząca z cudem. Wobec tego historiozofia na wielką skalę, jak n. p. heglowska, wznosiła się ponad to wszystko i tworzyła całość w której wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

Początek naszego wieku zaznaczył się inną tendencją. Mianowicie prorocstwem, a jednocześnie naturalistycznym ujęciem cywilizacji, podległych prawom ewolucji naturalnej, jak wielkie organizmy żywe, które się rodzą, rozwijają i umierają. Ze ściślością, w wielu wypadkach pozorna, ale ogromnie sugestywną zapowiada Spengler zmierzch Zachodu (*Der Untergang des Abendlandes*, 1918) — zagładę całkowitą tego co nazywamy cywilizacją zachodnią, a dlatego całkowitą, że cywilizacje dla niego są nieprzenikalne, niezrozumiałe jedna dla drugiej, odgraniczone, raz na zawsze skazane na zanik. Tak n. p. nasza, obecna, zachodnia, nie ma nic wspólnego z grecką — po nieważ okres każdej trwa około 1000 lat — twierdzenie, które z uśmiechem przyjąć musi każdy kto, choćby w sposób najbardziej amatorski, interesuje się filozo-

fią. Zwłaszcza dziś, gdy najmłodniejszy egzystencjalista nie waha się nazwać swego systemu neosokratyzmem (G. Marcel). Takich okresów rozróżnia Spengler 8. Toynbee (*A Study of History*, 1935) wylicza ich 21. Ale Toynbee nie wyznacza granic, nie wprowadza w grę bezwzględnej konieczności, owszem zostawia nieco pola dla wolnej woli ludzkiej, nie jest beznadziejny, odwołuje się nawet do pojęcia Boga niosącego pomoc wysiłkom ratowniczym człowieka.

Można by tak wyliczyć wielu autorów przynoszących swój wkład do dzisiejszych rozważań i dzisiejszego niepokoju. Najciekawsze są lata ostatnie. Zabrał w tej sprawie głos Romano Guardini (*La fin des temps modernes*, 1950), piętnując nieuczciwość pa-sywnych chrześcijańskich wartości — godności osoby ludzkiej, wolności, sprawiedliwości i praw człowieka, — którzy podają je za swoje wynalazki i na nich opierają swoje nowe, antychrześcijańskie budowy myślowe i społeczne, a odrzucając ich istotę, to jest Objawienie. Guardini zapowiada w pesymistycznym natchnieniu erę upadku kultury opartej na rozwoju osobowości, na wartościach związanych zawsze z mniejszością, na tradycji przywiązanej

(dokończenie na str. 2-giej)

A. Z.

Emigracja wobec zamknięcia Biblioteki Polskiej

Bezprzykładne w dziejach przyznanego nam narodu opiekę Biblioteki, tej czcigodnej instytucji, które od 120 lat z pełną bezinteresownością i oddaniem się pracowała na rzecz pogłębiania przyjaźni polsko-francuskiej, wywołało wśród półmilionowej masy Polaków zamieszkałych we Francji osłupienie i oburzenie. Oburzenie tym większe, że fakt ten zbiegł się z wiadomością o wypadkach w Poznaniu.

I nic dziwnego. Wszak Biblioteka Polska uważana jest przez każdego Polaka we Francji za sanktuarium narodowe, historyczne i kulturalne całej Emigracji; uważana jest za arkę przysiężną łączącego dzisiejsze pokolenie emigracyjne z pokoleniem na-szych wielkich poetów i patriotów po wstania listopadowego, którzy tę instytucję zbudowali.

W tych warunkach opinia polska we Francji na zamknięcie Biblioteki zareagowała w sposób silny i nieraz gwałtowny. Oburzyło się serce polskiego robotnika, polskiego rolnika, polskiego inteligenta, każdego Francuza polskiego pochodzenia.

Te wyrazy oburzenia i protestu ujawniły się w ciągu lipca b. r. w całej niemal Francji, we wszystkich większych skupiskach naszej Emigracji zarówno zarobkowej jak i politycznej, a ujawniły się w sposób znaczący i dający wiele do myślenia ludziom umiętającym patrzeć wnikliwie w dzisiejszą rzeczywistość polityczną. Zwłaszcza że niektóre wyrazy protestu nosiły charakter samorzutny, żadną nie skoordynowane sugestią.

W obecnych warunkach przerwy wakacyjnej i jakby zawieszenia wszelkiej działalności trudno zorientować się należycie we wszystkich przejawach tego protestu Polaków w sprawie Biblioteki i jej niepodległości. Trzeba będzie jeszcze długiego czasu i dużego wysiłku, zanim te świadectwa uda się zebrać i w należyty sposób zarejestrować. Sądźmy jednak, że czytelnicy «Syreny» i jej «Dodatku» zainteresują się zapewne tą pierwszą pobieżną próbą zestawienia niektórych wyrazów protestu polskiej Emigracji we Francji wobec opieczętowania Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Zainaugurowane zostały one niemal nazajutrz po wypadkach solennym protestem, który w dniu 30-go czerwca na ręce premiera Francji bawiącego na kongresie socjalistów francuskich w Lille wystosowało 26 wielkich organizacji kombatanckich, społecznych i kulturalnych Polonii we Francji, «Wyrażamy całe nasze oburzenie — czytamy w tej odezwie — z powodu groźby, która zawisła nad Biblioteką Polską, tą czcigodną Instytucją polską i zachodnio-europejską, założoną niegdyś przez Adama Mickiewicza, największego poe-ty Polski. Alarmujemy publiczną opinię Francji z powodu projektów reżymu warszawskiego, który chciałby wydrzeć Wolnym Polakom to stare

Zygmunt MARKIEWICZ

Włoski wielbiciel Mickiewicza

B.D.I.C

Liczba cudzoziemców oczarowanych geniuszem naszego poety jest do syć pokaźna i znajdują się wśród nich wybitne postacie z dziedziny literatury, nauki, sztuki; nie brak nawet mężów stanu, jak Cavour.

Z nazwiskiem Mazziniego, wielkiego apostoła jedności włoskiej, wiąże się pamięć jednego z najwytrwalszych wielbicieli Mickiewicza.

Mazzini, pionier ruchu rewolucyjnego, mającego na celu, w pierwszej połowie ubiegłego wieku, zjednoczenie licznych królestw i księstw Italii, zetknął się z Polakami w r. 1832. Odtąd przez 40 lat łączyła go więzy przyjaźni i współpracy z emigrantami polskimi; wystarczy wymienić Lelewela, Worcella, Stolzmanna, Józefa Wysockiego, Mierosławskiego, Langiewiczza.

Ten niezłomny bojownik o wolność i zjednoczenie Włoch, szermierz idei «Młodej Europy», mającej zespolicz występować «w pojedynkę» narodowe ruchy rewolucyjne, interesował się żywo literaturą polską. Oto parę przykładów, które bynajmniej nie wyczerpują bogatego materiału świadczącego o żywym kulcie Mazziniego dla Mickiewicza.

I tak w lipcu 1834 r. znajdujemy w jego liście do matki entuzjastyczną ocenę «Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego», które poznał zapewne w przekładzie francuskim Montalemberta z kwietnia 1833 r.:

«Przeczytałem «Pielgrzymstwo Polskie» Mickiewicza; jest napisany w tym samym rodzaju co Lamennais (mowa o «Paroles s'un croyant»); mniej energiczny lecz posiadający może inne piękności tej samej wartości. Lamennais naśladował więcej Księgi Proroków; ten naśladuje bardziej Nowy Testament».

18 listopada 1834 Mazzini, w bezpretensjonalnym lecz ujmującym przez szczerść liście pisze znowu do matki: «Czy mogliście przeczytać książeczkę pewnego Polaka zatytułowaną «Księgi Pielgrzymstwa Polskiego»? Jest to arcydzieło; obecnie drukują jego tłumaczenie włoskie dość słabe. Jest to dzieło poety nazwiskiem Mickiewicz, który, według mnie, jest pierwszym poetą swej epoki. Znajdują się tu między Polakami ludzie bardzo inteligentni i do-

syć wykształceni, bardziej może niż wśród Niemców, mówię o wygnancach. Ta książka «Pielgrzymstwa Polskiego» jest w rodzaju tej drugiej, francuskiej, którą widzieliście (mowa znowu o «Paroles d'un croyant» Lamennais); nawet jest ona w pewnym stopniu jej źródłem jako weź-sniejsza data».

5 sierpnia 1836 Mazzini, przepisy-jący często wybrane fragmenty dzieł zakazanych przez cenzurę we Włoszech, przesyła matce swe tłumaczenie «Do Matki Polki»:

«W tym momencie przypominam sobie pewien wiersz, tego Mickiewicza, Polaka, który napisał «Pielgrzymstwo Polskiego», książkę tak piękną; nie pamiętam czy ją czytałaś i czy przyjaciółka ją czytała i myślę że tłumaczyć ją wam prozą; kocham Mickiewicza jako pocieszyciela; był więźniem w Rosji, a teraz jest wygnancem; jest poetą religijnym (o-powiem wam jeszcze o nim); powiedzcie mi tylko czy czytałyście o-bie «Pielgrzymstwo Polaka». Wiersz dzi-siejszy nazywa się «Do Matki Polki». (Następuje włoskie tłumaczenie). Spozstrzegłem dwie rzeczy: po-pierwsze, że przetłumaczyłem wiersz zbyt nieudolnie i że trzeba by więcej czasu abyście odczyły w przybliżeniu jego piękno, po drugie że jest zbyt smutny; lecz on go napisał na Sybirze i sądził, że tam umrze, a dziś jest we Francji i jego słowa do «Piel-grzymów Polaków» nie są słowami rozpaczki lecz pokrzepienia i wiary».

Nie wszystkie informacje Mazziniego odpowiadają prawdzie; niemniej jego gorąca sympatia dla Mickiewicza zasługują na podkreślenie.

26. VIII. 1836 Mazzini kontynuuje: «Gdy będzie nieco wolniejszy, przetu-maczę wam znowu coś z Mickiewicza».

W r. 1838 Mazzini poświęca Mickiewiczowi pierwsze entuzjastyczne studium, wydrukowane w trudno dziś dostępnym miesięczniku, wydawanym przez Polaków po angielsku w Londynie p. t. «Polish Monthly Magazine». Ilustruje tam swoje uwagi o poecie własnymi tłumaczeniami «Farysa», sonetu «Grób Potockiej» i sceny II z III części «Dziadów» («Samotnośći cóż po ludziach» i t. d.). Oto kilka charakterystycznych wypowiedzi tego artykułu:

«... Dla nas Mickiewicz jest więcej niż poeta, jest prorokiem na kształt wielkich poetów izraelskich, z którymi ma tyle podobieństwa. Mickiewicz stał się poetą chrześcijańskim i poetą polskim swej epoki...».

«... wielka i boska myśl towarzyszyła od początku natchnieniu Mickiewicza; wolność i przyszła misja jego ojczyzny były zawsze ideałem jego młodości...».

«... Nie znamy nic bardziej tytanicznego a zarazem bardziej poetyckiego w swej ekspresji od monologu Konrada w więzieniu...».

Należy podkreślić, że studium Mazziniego jest pierwszym chronologicznie hołdem Mickiewiczowi i że wyprzedza ono o rok rozprawę George Sand (w «Revue des Deux Mondes»), od której rozpoczyna się znajomość naszego poety na Zachodzie.

W tym samym okresie, 28. XI. 1838, Mazzini poświęca dwie jednako brzmiące wzmianki w listach do swych przyjaciół. Pierwszą z nich, Amedeus Melegari, profesor w Lozannie, znał osobiście Mickiewicza; drugi list skierowany jest do emigranta włoskiego w Paryżu Rozalesa: «Poznałeś zapewne Mickiewicza i wyobrażam sobie, że ta znajomość ogrzeje wazajemnie wasz katolicyzm. Zostawwszy katolicyzm na boku, powiedz mi czy go widziałeś i wyraż twój sąd o nim. Jeśli idzie o poetę, podziwiam go i kocham jako najbogatszą naturę poetycką naszego wieku».

Mimo że życie Mazziniego jest wy-pięcone gorączkowym przygotowy-waniem planów rewolucyjnych, nie zapomina on o naszym poecie. 11-go marca 1847 Mazzini zwraca się do swego paryskiego przyjaciela, Lambert: «W tomie Kursu (literatury słowiańskich) Mickiewicza znajduje ogłoszony jako mający niebawem ukazać się tom in-8^o zawierający «Nieboską Komedie», «Sen Cezary» i t. d. w tłumaczeniu Bouvier ze studium («essai») Mickiewicza. Zechciej poinformować się w księgarni Zrzeszonych Drukarzy, 15, quai Malaquais, czy wyszedł — a jeżeli tak, zechciej go kupić dla mnie».

Dwa miesiące później, 8 maja 1847, Mazzini zwraca się do tego samego adresata z innym zapytaniem dotyczącym Mickiewicza: «Bądź łaskaw poinformować się czy poza dwa ma tomi pod tytułem «Kośćciół a mesjanizm», które posiadam, została wydrukowana druga część Kursu literatur słowiańskich Mickiewicza, oczywiście po francusku».

Nic dziwnego więc, że gdy w rok później Mazzini będzie mógł spotkać we Włoszech Mickiewicza, przebywającego tam ze swym Legionem, zwróci się do niego listem, w którym poprzez romantyczny styl epoki prze-ziera głęboki szacunek dla poety:

«Bracie, pozwólcie mi na tę nazwę. Nie łączy mnie z wami braterstwo geniuszu, lecz braterstwo da-żeń, nadziei i wiary w krucjatę religijną ludzkości i mej ojczyzny da-żając w niej i dla niej ku wielkim celom braterstwa, które Bóg przygotowuje. Przeczytałem z miłością wasze dzieła i pragnę gorąco was uz-rzec...»

Wasz wielbiciel i brat
Józef Mazzini».

(dokończenie na str. 2-giej)

ognisko wolnej kultury, bezcenne dla wszystkich narodów Europy Środkowej... które wrogowie nasi chcą opanować by zrobić zeń komórkę propagandy komunistycznej pod rozkazami wspólników zbrodni stalinowskich».

Wstrząsająca manifestacja Towarzystwa Historyczno-Literackiego w dniu 7 lipca podczas jego Walnego Zebrania pod gołym niebem na dziedzińcu Biblioteki Polskiej pod opieczętowanymi drzwiami i rezolucja tegoż Towarzystwa, która obiegła całą Francję, były dalszymi elementami dla tej fali protestów. Pojawia się w prasie polskiej terenu Francji — «Syrena», «Polska Wierna», «Na-

rodowiec» — szereg artykułów i notatek, które informują wzburzoną opinię o szczegółach wydarzeń na Quai d'Orléans. Powstaje szereg protestów pisemnych, które ze strony wielkich organizacji polskich, politycznych, kulturalnych i społecznych, napływają do Biblioteki Polskiej dla podkreślenia solidarności i wyrazu oburzenia.

Gdy na niezapomnianą manifestacji socjalistów francuskich w Salle Wagram, urządzoną w dniu 12 lipca w sprawie Poznania, sekretarz generalny SFIO, Pierre Commin, stwierdził w imieniu socjalistów Francji, że zostanie zrobione wszystko, aby Bi-

(dokończenie na str. 2-giej)

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU



Wycieczka Polaków z Ameryki przed opieczętowanymi drzwiami Biblioteki.

(Foto: Robert Delhay).

Zmierzech czy świat

(dokończenie ze str. 1-szej)

do pewnej formy bytu, oznajmia epokę zupełnej samotności rozsiadanych po kuli ziemskiej wódzów «ludzi masy» istot prawdziwie ludzkich — «osób» sprzecznych do asepsy czyste wewnętrznej wolności i nieustraszonej miłości Boga i bliźniego. W ten sposób dochodzi nawet do wyniku zasadniczo optymistycznego. Zobaczymy czy zgodnego z już stwierdzonym doświadczeniem.

Gabriel Marcel (*Les Hommes contre l'humain*, 1951) zastanawia się czy czeka nas mrowisko czy mistyczne ciało i, wierny swej słusznej niechęci, widzi w abstrakcjonizmie przyczynę nieszczęść, katastrof, złości i czarnych nadciągających chmur, jakimi pokrywa się horyzont ludzkości. Wreszcie Karl Jaspers (*Von Ursprung und Ziel der Geschichte*, przekł. franc., 1954) z niezaprzeczoną swym wirtuozyzmem wywołuje wizję historii w ruchu, buduje teorię okresu osiowego (période axiale) około 500 lat przed Chrystusem — epoki Konfucjusza, Buddy, Zaratustry, proroków izraelskich, Homera, Platona i Archimedeasa — epoki objawienia konkretnego ideału wokół którego skrzystalizował się «warunek i stan ludzki» (condition humaine). Po znakomitych określeniach specyficzności kultury Zachodu, nauki — rzucającej światło na pierwotną tajemnicę, wolności — ograniczonej wyborem, Jaspers kreśli coś w rodzaju planu historii, zmierzającej do transcendentności, do «wiecznej teraźniejszości», do jedności w celu, która jest pojęciem granicznym, sytuacją graniczną, równie jak jedność pochodzenia z pierwotnej substancji. W imię tego celu Jaspers żąda od ludzi dzisiejszych wzmocnienia i rozwinięcia świadomości, psychologicznej i moralnej, świadomości wyboru, celu i środków.

Proroctwa rzetelnych filozofów i psychologów przechodzą zawsze, nieuchronnie, w nawoływanie do wysiłku woli, świadomości i myśli. I słusznie, ponieważ coraz wyraźniej występuje na światło wiedzy — historycznej i psychologicznej — pewnik, że sprawami historii, jej zwycięstw i porażek, jej błędów i nieszczęść, są ludzie. A wszystkie wielkie teorie historyzoficzne rozbiłają się o fakty doświadczenia. Podobnie jak zbyt absolutne przed powiednie: «wielka samotność» Guardiniego może nadejść kiedyś, ale nie zaraz. Wiadomo bowiem, że nawet w samej Rosji sto wiekowie otwierają się — nie serca jakichś pustelników — ale chaoty, ale osiedla, ale zgrupowania ludzkie na słowo: «Niec będzie pochwalony...».

Jak wyglądają w tym świetle pojęcia tradycji i wartości? Czy stały się one pustym dźwiękiem — flatus vocis — czy też noszą w sobie niewygasły płomień życia i zadatki odrodzenia przyszłości? Wiemy, że w myśli współczesnej teoria wartości nabrała nowego znaczenia, a samo pojęcie, z subiektywnego odczucia, przeszło do uznania obiektywnych wartości, to jest norm, objawiających się różnorodnością form doświadczeń. Królują więc w tej dziedzinie, zdaniem Raymonda Polin'a, zupełna indeterminacja, zdaniem zaś Le Senne'a: dowód istnienia wartości najwyższej, źródła wszelkich innych. Tak więc tutaj, jak we wszystkich dzisiejszych dziedzinach myśli, zjawiskiem pierwotnym jest konstrukcja zioła, konkretnie istnienie, a nie jakiś wyłączony z niej sztucznie pierwiastek, i nie jakaś odbudowana z tych pierwiastków abstrakcyjna całość.

Czy prawdą jest co mówi Dupréel (*Esquisse d'une philosophie des valeurs*, 1939), że wartości stają się sobą dopiero w chwili zagrożenia, lub co mówi Marcel, że, przeciwnie, zaczyna się o nich mówić dopiero wtedy gdy przestają być sobą, gdy schodzą z roli trybów bytu, doskonałości, substancji rzeczywistych, a stają się bladym, nierealnym ich odbłaskiem? I w jednym i w drugim twierdzeniu jest część prawdy. Nie ulega wątpliwości, że formy bytu i tradycji, to jest pewnego układu wartości, są jak zdrowie, i że ile je trzeba cenić ten tylko się dowiaduje, kto je stracił, lub stracić może. A także prawdą jest że automatyzmy myślowe czy inne, przyzwyczajenia, hasła, slogany, wślizgują się często w miejsce dawnych norm, bez których ongiś nie rozumiano życia.

Wszystko zależy od gatunku wartości, oraz od gotowości, pragnienia, życiowej konieczności utrzymania jej. Zmieniają się mody, przekształcają się gusta. Opis najwykwintniejszego salonu z powieści Balzaca wydaje nam się dziś szczytem złego smaku. I podobnie rzecz się ma z tysiącami innych rzeczy. Ale oto nagle stajemy przed czymś, z czym zerwać nie wolno i nie sposób. Sta-

jemy oko w oko z rzeczą wieczną nową, z tradycją w pojęciu Mickiewicza, tak żywą, jak tradycja chrześcijańska, która wcieliła się na wieki w ciało i w krew. Z czymś co daje rację słowom Jaspersa, że jesteśmy ludźmi przez tradycję bardziej niż przez dziedziczość. Z istotą tego co filozofia dzisiejsza nazywa *la condition humaine*.

Mysliciel, który ją uznaje, czło-wiek, który w niej chce pozostać, widzi przed sobą perspektywę nie mniejszą, widnokrąg nie węższy od wspaniałych, proroczych, prometejskich horyzontów zmierzchu wszystkiego, czym żył. Widzi odpowiedzialność za stan człowieczeństwa. Widzi, że nie wolno mu ustępować z terenu świadomości na rzecz anonimowych sił, które nań cychają. Rozumie, że slogan zmierzchu jest podstępem tych sił wdzierających się w jego nieświadomość, więc, że powinien, wysiłkiem woli i zrozumienia odrzucić go precz, a zastąpić przekonaniem, że potęga nie leży w biernym zabezpieczeniu skarbów, w zakopaniu ich w ziemię, ale w trudzie pomnoże-

nia powierzonego talentu i przyspieszenia światu pełniejszej jego postaci.

Poco nam szukać dowodów, wyjaśnień i zapewnień u filozofów głoszących je ex cathedra swej sławy, swych uniwersytetów czy akademii.

Mamy tu, na emigracji, żyjącego w swym dziele filozofa polskiego, który, myślą i życiem, głosi wartości i służył sprawie o jaką idzie. Sprawie *stanu ludzkiego*, warunków utrzymania go i odpowiedzialności za jego nienaruszalność. Mam na myśli księżdz Augustyna Jakubisiaka.

Przykładów nam też nie braknie, a doświadczenie ledwo ogarnąć możemy. Walka o Polskę nie jest donkiszoterią, a odcinek jakim się stała obrona Biblioteki Polskiej w Paryżu nie jest wyrazem samozachowawczego instynktu dziewiętnastowiecznych, romantycznych przyzwyczaję, ale strategicznym punktem, narzniętym treścią wartości człowieczeństwa.

Irena GAŁĘZOWSKA.

Witold NOWOSAD

Rozmowa przed pieczęciami

dlaczego przyszedł do Biblioteki Polskiej i czego w niej szukał, tego nie wiem i nie to jest ważne. Był młody, o zapalnych, ciemnych oczach i należał do tych Francuzów, niezbyt licznych, którzy interesują się także sprawami nie-francuskimi. I ważne były pieczęcie, czerwone, zuchwały, zamykające mu drogę do Czytelnia.

Pierwszą jego reakcją było ogromne zdziwienie, jakkolwiek o sprawie Biblioteki Polskiej i o procesie już coś niecoś słyszał. Rozmowa toczyła się na dziedzińcu bibliotecznym, tym samym, który pamięta jeszcze ciężkie kroki starzejącego się Adama Mickiewicza przed jego wyjazdem w ostatnią drogę do Konstantynopola.

— Jak można pieczętować publiczną czytelnię i bibliotekę — dziwił się młody Francuz.

— Właśnie? Jak można? — odpowiedział mu, jak echo, Polak. — Może istnieje jakiś przepis prawny, który na to pozwala, ale na pewno jest to sprzeczne z duchem kultury francuskiej.

Francuz przytaknął skwapliwie. — Widzi pan, jestem na studiach w Paryżu, a pamiętam, że mój ojciec raz mi mówił niegdyś, że Polacy mają swoją Bibliotekę na wyspie św. Ludwika koło Notre-Dame i że ten gmach jest wart obejrzenia. Ja wiem, że ten spór i ten proces są polityczne. Ale — trzeba być rozsądnym — może dałoby się to wszystko załatwić jakimś kompromisem?

Polak się uśmiechnął. — Widzi pan, w sporach prawnych zawsze można znaleźć kompromis, wybieg adwokacki, teren ugody. Ale czy pan wie, co dla wszystkich wольnych Polaków przedstawia gmach Biblioteki Polskiej? To jest kawałek naszego kraju, oh, ja wiem, nieformalnie, nieformalnie, ale to jest prawdziwa, rzeczywista część Polski w Paryżu. I to częścią niepodległa, nigdy dobrowolnie nie poddająca się żadnym zaborym Polski — bo pan wie pewnie, że hitlerowcy w czasie wojny zajęli ją siłą — część Kraju, na której plonie nieziszczalne piękno polskiej poezji, tej najwyższej, tej, któ-

KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO

OD REDAKCJI. — Mimo okresu wakacyjnego, który zawiesił, jak zwykłe w Paryżu, wszelkie przejawy treści kulturalnej, a który w tym roku jest skłonny do faworyzowania pewnych faktów nie mających nie wspólnego z tego rodzaju określeniem, wierni dotychczasowym zwyczajom rejestrujemy w tej rubryce wydarzenia zarówno jednej, jak i drugiej kategorii.

Gimnazjum-Liceum Les Ageux zamknęło tegoroczny rok szkolny w dniu 1. VII. skromną uroczystością, która zgromadziła przy młodzieży opuszczającej ławki szkolne po roku ciężkiej pracy rodziców ich i licznych przyjaciół Szkoły. 99 młodzieży w tym roku korzystało z nauki Gimnazjum-Liceum w 3 grupach szkolnych, t. zw. internów, hospitantów i gimnazjum dla wartowników w Verdun. W bieżącym roku świadectwo dojrzałości otrzymało 8 kandydatów.

Hold poległym bohaterom Poznania. 22. VII. w Kościele Polskim odbyła się wznuszająca uroczystość kościelna za dusze ofiar powstania poznańskiego. Mszę św. celebrował ks. prałat Szklądź, przemówienie polskie wygłosił ks. prałat Kwasyński, kazanie zastępowała niegdyś i państwo, i szkoła, i sąd. Tak, tak — nawet sąd. Gdyby o tym pamiętali Francuzi...

Polak uniósł się zbytnio. Francuz nie wiedział właściwie, co odpowiedzieć. Usiłował przekonać rozmówcę, że przyjaźń polsko-francuska trwa nadal i jest mocna, jak to wykazały echa wypadków poznańskich we Francji, w prasie i wśród społeczeństwa...

— Prawda — odrzekł Polak — ale w sprawie Poznania Francuzi mogą zasłaniać się niemożnością natychmiastowej pomocy politycznej, trudnością interwencji, odległością w przestrzeni. Sprawa Biblioteki, która rozgrywa się w innym wymiarze, niż Poznań, dotyczy tego samego przedmiotu: zachowania wolności Polski, duchowej niepodległości narodu, jest zaś sprawą także francuską. Pan jest człowiekiem młodym, a więc zwykle bardziej szczerym. Czy pan wierzy w to, że jest to tylko proces między rzekomą spadkobierczynią Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie a Towarzystwem Historyczno-Literackim w Paryżu? Jest to przecież także walka polityczna między światłami i komunizmem światłowym a wольnymi Polakami, tocząca się i na terenie sądowym o to, kto będzie panem w szcigodnym gmachu Mickiewicza, Stowackiego i Chopina. Komunizm adwokacki dobrze wie, o co toczy się stawka, a wszyscy dziennikarze francuscy świetnie się w tym orientują. Wolność czy nie wola, pan rozumie? Jakże w takiej sprawie uczciwy Francuz może być neutralny?

Młody Francuz pojął doskonale, o co Polakowi chodziło. Oczy mu zabłysły i wyciągnął rękę na znak solidarności:

— Jesteśmy razem — dodał. Owa zapowiedź solidarności przy ironicznym blasku pieczęci jeszcze nie była czynem, tylko intencją.

Witold NOWOSAD.

Emigracja a zamknięcie Biblioteki

(dokończenie ze str. 1-szej)

blioteka Polska, dzieło Wielkiej Emigracji, została nadal w ręku Wольnych Polaków, setki Polaków znajdujących się na sali powstało i urządziło żywiołową owację mówcy dla wyrażenia wdzięczności, dla podkreślenia siły i wagi jego słów.

Z końcem lipca ujawniła się nowa fala protestów. Mianowicie w całej Francji, w poszczególnych ośrodkach życia polskiego odbyły się wielkie wiece solidarności Emigracji polskiej z ofiarami Poznania. Podczas tych manifestacji tysiące Polaków, podkreślając swoje uczucia wobec powstańców i ofiar Poznania w wielu wypadkach nie zapomnieli również o Bibliotece Polskiej. W niektórych

manifestacjach, w Lens, w Lille, w Roubaix, w Leforest, w Metz, sprawa Biblioteki Polskiej znalazła się na porządku dziennym. Niepokój i nę wysunął się na czoło dyskusji i znalazł swój wyraz w depezach, które skierowane zostały do rządu francuskiego. Np. depeza wysłana przez robotników na zebraniu w Metz 22 lipca wyraźnie prosiła premiera Francji o ocalenie Biblioteki Polskiej w Paryżu «tego autentycznego ośrodka kultury polskiej związanej z Zachodem i utrzymaniem jej w charakterze pełnej niezależności i wolności».

Powższe przykłady są jaskrawą ilustracją uczuć, które wstrząsnęły opinią publiczną Polonii francuskiej na wieść o zagrożeniu Biblioteki Polskiej przez reżym warszawski. Emigracja ta, głęboko przywiązana do swoich tradycji narodowych i kultu ralnych, których Biblioteka Polska i Muzeum Adama Mickiewicza są żywym symbolem, nie mogła zostać obojętna na zagrożenie tego jej dobra moralnego i ideowego. Co więcej, w wyrazach swego protestu Emigracja polska we Francji z dużą przenikliwością od razu dojrzała, na czym polega istota zagrożenia: łącząc w swych manifestacjach sprawę Biblioteki Polskiej ze sprawą Poznania, dała świadomy wyraz, że w tej walce, którą prowadzi o wolań Polskę, jest to jeden front walki i wspólny odcinek zagrożenia.

A. Z.

GŁOS PRZYJAŹNI

Znane i zasłużone w życiu kulturalnym Paryża francuskie stowarzyszenie Les Amis de St-Louis, które w swoim Komitecie honorowym posiada postacie tej miary, jak Louis Madelin, Marcel Aubert, Paul Deschamps, Gustave Cohen, Colette Yver, Joseph Marrast, François Boucher i Jacques Chailley, wystosowało do Zarządu Biblioteki Polskiej w Paryżu, nazajutrz po nałożeniu pieczęci, pismo następujące:

«Messieurs, Nous apprenons avec stupeur l'aposition de scellés qui a eu lieu à la Bibliothèque Polonaise, où depuis des années nous avons l'habitude d'organiser nos réunions culturelles sous votre aimable égide.

Nous pardons ainsi notre seul lieu de rassemblement possible dans l'Ile, et vous nous voyez navrés d'être ainsi privés de notre asile accueillant. Nous pensons que cette mesure brutale sera levée rapidement, car il nous semble hors de mesure qu'un juge puisse couper toutes les possibilités d'information et de travail à des quantités d'intellectuels, d'historiens, de chercheurs qui trouvent à la Bibliothèque Polonaise toute une structure de documentation.

On peut arrêter les activités d'un commerçant défaillant, mais nous ne pouvons comprendre qu'on bloque une source bienfaisante et désintéressée d'épanouissement pour tous les usagers de votre Maison.

S'il nous était permis de protester contre une telle sentence, nous joindrions bien volontiers notre voix à la vôtre. La matière tente là aussi de submerger l'esprit. Sa victoire ne peut être que passagère.

Nous vous prions de croire plus particulièrement en cette pénible circonstance en notre fidèle amitié et en nos respectueux sentiments.

WŁOSKI WIELBICIEL MICKIEWICZA

(dokończenie ze str. 1-szej)

Przyjaźń zawiązana w ten sposób ułatwiła Mickiewiczowi akcję we Włoszech i pozostawiła trwałą ślad w dziedzinie politycznej; nie sposób jednak poruszać w krótkim artykule tego aspektu działalności Mickiewicza.

Jeśli idzie o zainteresowania Mazowiecką literaturą polską a szczególnie Mickiewiczem, ostatni ich ślad znajdziemy w jego liście do pani d'Agoult, pisarki francuskiej znanej pod pseudonimem Daniel Stern, 26. IX. 1864 Mazzini przekonywuje się o wysokiej wartości poezji polskiej w słowach, które świadczą o nieprzejętej znajomości naszej literatury: «Cytuję mi Pani Mickiewicza, ale nie jest on jedyny. Mają oni Malczewskiego, Garczyńskiego, Zaleskiego, Kraszyńskiego. Jest więcej poezji w jednym z pocałunków, które Zaleski posyła Ukrainie i jej stepom niż we wszystkich elegiach Lamartine'a i wszystkich poezjach «en bas relief» Wiktora Hugo».

Zygmunt MARKIEWICZ.

Bilans pewnej operacji

Opieczętowanie Biblioteki Polskiej pogłębiło zainteresowanie się tą instytucją ze strony wielu Francuzów i cudzoziemców. Redakcja «Syreny» otrzymuje wiele listów informujących się, jakie właściwie stowarzyszenia i organizacje kulturalne uciarpiły na skutek tego zarządzenia. Odpowiadamy więc na te pytania. Przez zamknięcie lokalni Biblioteki Polskiej oraz zbiorów w niej istniejących unieruchomiona została praca następujących organizacji i towarzystw kulturalnych zarówno polskich jak obcych:

Ośrodek Informacji i Dokumentacji Biblioteki Polskiej, pomagający od szeregu lat bezpłatnie uczyć i młodzieży całego wольnego świata, a także wielu uczniom polskim — zawiesił prace. Szereg bibliotek uniwersyteckich Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych i innych, korzystających z usług Biblioteki Polskiej bądź to bezpośrednio, bądź za pośrednictwem Service de Prêt Biblioteki Narodowej w Paryżu — został w ten sposób poszkodowany.

Unieruchomiona została działalność naukowa Towarzystwa Historyczno-Literackiego, jego Wydziałów i jego dwóch centrów naukowych: Ośrodek Badań nad Dziejami Wielkiej Emigracji oraz Ośrodka Badań Kartograficznych.

Zamknięte zostały dla szerszej publiczności i turystów przybywających w okresie turystycznym do Paryża: Muzeum Adama Mickiewicza oraz Zbiory artystyczne Kamila Gronkowskiego. Ten sam los spotkał również

francuskie — ks. biskup Rupp. Uroczystość, która ściągnęła olbrzymie tłumy Polaków i Francuzów, była transmitowana na Kraj.

12-ta rocznica Powstania Warszawskiego czczona była nabożeństwem, które się odbyło 29. VII. w Kościele Polskim, oraz zebraniem wspomnieniowym, które w dniu 1. VIII. zorganizowało Koło A. K. w Domu Kom batanta.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji. 31. VII. odbyło się zamknięcie tegorocznych Kursów Doskonalenia Zawodowego. Zamknięcie odbyło się w skromnych ramach z uwagi na wypadki poznańskie.

Kongres Wolnej Kultury Polskiej, który ma się odbyć w Paryżu i którego Komitetu nowojorski, londyński i paryski pracują w pełnym tempie, posunął naprzód swoje przygotowania organizacyjne i programowe. W ramach Kongresu, który zgromadzi najwybitniejszych przedstawicieli wольnej kultury polskiej przebywających w wольnym świecie, oraz szereg gości, przewidziana jest również konferencja szkolna z udziałem przedstawicieli polskiego szkolnictwa i oświaty ze wszystkich największych ośrodków emigracji polskiej. W szereg im prez kulturalnych program przewiduje zorganizowanie Wystawy Książki Polskiej ostatniego 10-lecia naszej emigracji. Komitet Paryski był w ostatnim czasie szereg posiedzeń. W jednym z ostatnich wzięła udział p. L. Ciołkoszowa, której Kongres powierzył organizację Wystawy.

Dwa protesty. Brutalne opieczętowanie Biblioteki Polskiej spowodowało wielkie zamieszanie w tegorocznym programie polskich wycieczek przybywających do Paryża, które pragnęły przede wszystkim zwiedzić Bibliotekę Polską i Muzeum Adama Mickiewicza. Kilka wycieczek, które zjawiały się w ciągu lipca b. r., odeszły z żalem sprzed opieczętowania bram. Na specjalną uwagę zasługują reakcja dwóch wycieczek: je dnej złożonej z Amerykanów polskiego pochodzenia, przybyłych ze Stanów Zjednoczonych, drugiej — młodzieży polskiej z W. Brytanii. Jako wyraz swego oburzenia złożyły one na piśmie swoje protesty, których teksty przytaczamy.

Pierwszy z nich brzmi: «Wycieczka Polonii Amerykańskiej, zorganizowana przez «Nowy Świat», która przybywszy do Paryża pragnęła w pierwszym rzędzie złożyć hold pamięci Adama Mickiewicza w jego domu na wyspie św. Ludwika, to jest w Bibliotece Polskiej i w Muzeum Adama Mickiewicza, stanąwszy przed opieczętowanymi drzwiami tej czołgodnej i drogiej sercu każdego Polaka Instytucji — zakłada uroczysty protest przeciw temu faktowi i wyraża głęboką nadzieję, że odpowiedzialne czynniki francuskie nie dopuszczą do przedłużenia tego stanu rzeczy w kraju, który był symbolem wольności i który od 120 lat udzielał azylu Bibliotece Polskiej, temu najszczytniejszemu pomnikowi kultury i patriotyzmu, wzniesionemu przez bohaterów Powstania Listopadowego. Paryż, dnia 24 lipca 1956 r. Na dziedzińcu Biblioteki Polskiej, 6, Quai d'Orléans, Paris IV». Następują pod pisy.

Protest młodzieży brzmi: «Z żalem konstatujemy, że nie mogliśmy zwiedzić Biblioteki Polskiej, jednej z najpiękniejszych ości kultury polskiej. Młodzież z Liceum M. Kopernika w Anglii. Paryż, 31 lipca 1956». Następują podpisy.

dwie wystawy doraźne, cieszące się wielkim powodzeniem, jedna p. tyt. «Portret Adama Mickiewicza», druga p. tyt. «Antoine Bourdelle i jego Pięlgryn z Place de l'Alma».

Od 20 lat istniejące przy Bibliotece Polskiej Centrum Studiów Polskich, prowadzące wykłady w Instytucie Katolickim w Paryżu, oraz Polska Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych Oddział Francji, mająca swoje oparcie w Bibliotece Polskiej w Paryżu — znalazły się w sytuacji uniemożliwiającej prace.

Odcięte zostały od swoich archiwów i siedzib: mające od kilkudziesięciu lat oparcie w Bibliotece Polskiej Towarzystwo Opieki nad Grobami Wielkiej Emigracji, jak również Towarzystwo Miłośników Książki Polskiej we Francji.

Unieruchomiona została Wypożyczalnia Książek połączonych bibliotek Związku Towarzystw Kulturalno-Oświatowych i Paryskiego Oddziału «Sokoła».

Pozbawiona została swego oparcia Międzynarodowa Wolna Akademia Nauk, grupująca przeszło 200 uczonych 13 narodowości zza żelaznej kurtyny, przebywających w wольnym świecie.

Wreszcie opieczętowany został Ośrodek Badań Studentów i Stypendystów Kolegium Wolnej Europy mający w gmachu Biblioteki Polskiej swoją pracownię naukową i swoją bibliotekę podręczną.

Oto bilans operacji z 28 czerwca 1956 r.

DODATEK „SYRENY” należy zbierać i przechowywać

